

Paweł Kubicki

nowi mieszczanie w nowej Polsce



Paweł Kubicki

- doktor socjologii, adiunkt w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego główne zainteresowania badawcze koncentrują się wokół socjologii miasta oraz socjologii narodu i etniczności. Od lat pracuje w międzynarodowych zespołach badawczych poświęconych tej problematyce, między innymi: Ethnological Understanding of Cultural Diversity in Central European Urban Spaces, La Place un patrimoine européen, The Square: a European Heritage oraz RECON Reconstituting Democracy in Europe. Autor książki *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości* (Księgarnia Akademicka, Kraków 2010). Kierownik studiów podyplomowych na UJ Miasto i miejscowość. Jak współtworzyć dobre miasto.

...opinie...raport...analiza...opinie...raport

Paweł Kubicki

**nowi
mieszczanie
w nowej
Polsce**

Instytut Obywatelski
Warszawa 2011

„Rozkwit burżuazji to stwierdzenie do tego stopnia banalne, że pewien historyk posunął się do stwierdzenia, iż w dzisiejszych dziejach ludzkości niezmiennie jest tylko jedno: klasy średnie zawsze i wszędzie rozkwitają. Wyobrażenie to jest na tyle oklepane, że zaciemnia istotny fakt dotyczący przemian klasowych: rozkwitająca lub rozwijająca się klasa nie ma przeważnie jasno sprecyzowanej samej idei siebie. Zdarza się, że swoje prawa uświadamia sobie wcześniej niż własną tożsamość. Niekiedy jej siła ekonomiczna daje o sobie znać wcześniej, zanim ukształtują się właściwe tej klasie maniery, gusty i zasady moralne. Pojawienie się nowej klasy może więc stworzyć środowisko obcych, w którym wielu ludzi coraz bardziej się do siebie upodabnia, ale o tym nie wie.”

Richard Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, s. 88

Kontekst historyczny i teoretyczny

1.1. Opis badań

Wnioski prezentowane w niniejszej analizie bazują na danych z projektu badawczego realizowanego w ramach grantu RECON Reconstituting Democracy in Europe, 6. Program Ramowy (www.reconproject.eu). Pięcioletni (01.2007 – 12.2011) projekt RECON skupia dwadzieścia trzy instytuty badawcze z Europy i jeden z Nowej Zelandii, angażując łącznie ponad stu naukowców reprezentujących różne dziedziny nauk społecznych: od nauk politycznych, teorii mediów, socjologii, antropologii kultury, po prawo i ekonomię. Głównym celem projektu jest analiza procesów rekonstytucjonalizacji demokracji we współczesnej Europie, realizowana w ramach dziewięciu modułów tematycznych. Jeden z nich, WP8 Identity Formation and Enlargement, koordynowany jest przez Instytut Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Zdzisława Macha. W ramach tego modułu zespół badawczy w składzie: dr Paweł Kubicki i dr Marcin Galent prowadził badania dotyczące procesu europeizacji polskiego społeczeństwa przez pryzmat głębokich zmian zachodzących w społeczno-kulturowej przestrzeni

polских miast. Badania były prowadzone w latach 2008-2010 w Krakowie, Wrocławiu i Szczecinie metodą jakościową, z akcentem na interpretację obserwowanych zjawisk w ramach szerszego kontekstu kulturowego. Przeprowadzono ponad sto wywiadów pogłębianych z liderami opinii: z osobami, które zarówno tworzą narrację miasta, jak i mobilizują mieszkańców do działania. Byli to przede wszystkim urzędnicy miejscy, samorządowcy, aktywiści organizacji pozarządowych ukierunkowanych na działalność miejską, animatorzy i twórcy kultury, dziennikarze, blogerzy. Główna hipoteza badawcza zakładała, że kluczową rolę w procesie europeizacji polskiego społeczeństwa odgrywa miasto i kultura miejska. Powrót dyskursu miejskiego z jego kluczowymi wartościami, takimi jak pluralizm, samorządność, demokracja i obywatelskość, wpływa na redefinicję dominującego wzoru polskiej kultury narodowej. W dużym uproszczeniu, dokonuje się odejście od tożsamości etnicznej, charakterystycznej dla społeczeństw zamkniętych, w stronę tożsamości obywatelskich, tworzących społeczeństwo otwarte.

U zarania swojej państwowości, dzięki włączeniu w średniowieczną sieć miast, Polska stała się częścią europejskich struktur politycznych, gospodarczych i kulturowych. Jednak przynajmniej od XVII wieku zaczęła tracić kontakt z głównymi procesami europejskimi. Do najważniejszych przyczyn tego stanu rzeczy należało odrzucanie miejskiej kultury europejskiej na rzecz sarmackiego neofeudalizmu, brak własnego państwa w XIX

wieku oraz procesy ruralizacji miast w epoce PRL. Powrót do głównego nurtu kultury i gospodarki europejskiej rozpoczął się po transformacji systemowej w 1989 roku, jednak prawdziwe przyspieszenie nastąpiło po akcesji Polski do Unii Europejskiej. W ostatnich dwóch dekadach polskie miasta doświadczyły rewolucyjnych zmian, dotyczących niemal wszystkich aspektów toczącego się tam życia. Radykalnie zmieniły się ich podstawy prawne i gospodarcze, głębokim przemianom poddawane są stosunki społeczne i kulturowe, istotnej transformacji ulega tkanka urbanistyczna. Konsekwencją tych procesów jest tworzenie się nowych tożsamości miejskich, wśród nich specyficznej kategorii, którą możemy określić jako „nowe mieszczaństwo”. W skrócie, chodzi o drugie i trzecie pokolenie wielkich migracji powojennych, dorastające w miastach i silnie socjalizowane w kulturze miejskiej. To także pokolenie wyżu demograficznego, rewolucji edukacyjnej i integracji europejskiej.

Użycie przymiotnika „nowi” dla opisu współczesnych polskich mieszczan odnosi się do dwóch zasadniczych zmiennych. Po pierwsze, wynika ze słabości (czy wręcz braku) i obcości kulturowej mieszczaństwa w kanonie polskiej kultury narodowej, będących wynikiem procesu formowania się tożsamości na bazie wartości szlacheckich i chłopskich. Po drugie, na początku XXI wieku samo pojęcie „mieszczaństwo” wymaga redefinicji. Klasyczne mieszczaństwo, kształtujące się w epoce modernizmu na bazie wartości bliskich opisaney przez Maksa Webera

etyce protestanckiej (1997), ma dziś wiele wspólnego z mieszkańcami miast epoki globalizacji, swobodnych przepływów i gospodarki postfordowskiej¹.

1.2. Model etniczny i model obywatelski

W socjologii narodu dość powszechnie stosuje się modelowe ujęcie dwóch typów tożsamości narodowych: etnicznego i obywatelskiego, mających wszelkie znamiona Weberowskich typów idealnych. Dla tworzenia się nowoczesnych tożsamości narodowych kluczowa była epoka modernizmu, stymulująca między innymi takie procesy, jak industrializacja, urbanizacja, rozwój powszechnej oświaty i umacnianie się biurokratycznych struktur państwa. Nierównomierny udział w tych procesach skutkowało powstaniem dwóch modeli państw narodowych. Z jednej strony w zachodniej części kontynentu powstawał charakteryzujący się większym pluralizmem i otwartością model obywatelski, gdzie głównym czynnikiem identyfikacyjnym była lojalność wobec państwa, a podstawową klasę, na bazie której rozwijał się naród, stanowiło mieszczaństwo. Z drugiej strony mieliśmy dominujący w Europie Środkowej i Wschodniej model etniczny, gdzie tożsamość narodowa była konstruowana

¹ Gospodarka i społeczeństwo postfordowskie jest zaprzeczeniem standaryzacji, charakterystycznej dla epoki industrialnej (fordowskiej). O ile poprzednia epoka cechowała się dominacją przemysłu i produkcją masową wyznaczaną ramami państwa narodowego, o tyle w postfordyzmie dominuje sektor usług, zwłaszcza te segmenty, które wymagają kreatywności i innowacyjności, a ramami odniesienia staje się globalna sieć wymiany.

bez wsparcia struktur państwa, na bazie wspólnoty kultury i zmitologizowanych więzów krwi, tworząc tożsamości o charakterze zamkniętym, typowe dla kultur szlacheckich lub/i chłopskich. Należy jednak pamiętać, że prezentowana typologia posiada liczne ograniczenia i traktowana dogmatycznie może prowadzić na manowce. Każdy naród europejski przeszedł specyficzną drogę formowania własnej tożsamości i nie sposób dokonać arbitralnego podziału na dwa modele; można jednak uchwycić charakterystyczne cechy wspólne.

Legitymizacji dla opisywania europejskich narodów w ramach takich modeli dostarczały prace socjologiczne opisujące zmiany w społeczeństwach XIX i XX wieku na zasadzie dychotomii: *Gemeinschaft* (wspólnota) i *Gesellschaft* (społeczeństwo). Te klasyczne kategorie, wprowadzone do języka socjologii przez niemieckiego socjologa Ferdynanda Tönniesa, są wykorzystywane do dziś w celu opisywania różnic między nowoczesnym społeczeństwem, tworzonym na bazie więzi racjonalnych i zimnej kalkulacji, a tradycyjną wspólnotą, opierającą się na więziach emocjonalnych i irracjonalnych. Jedną z najciekawszych koncepcji organizacji życia społecznego w odniesieniu do dychotomicznych modeli przedstawił Karl Popper, opisując cechy społeczeństwa zamkniętego i otwartego. Społeczeństwo zamknięte charakteryzuje się dłań brakiem racjonalnej debaty politycznej, interwencjonizmem państwa, myśleniem w kategoriach autorytarnych dogmatów, ksenofobią, brakiem autotelicznych związków, a zwłaszcza brakiem zdrowego

współzawodnictwa o miejsce w strukturze społecznej. Społeczeństwo otwarte natomiast stanowi dokładne przeciwieństwo powyższych cech (Popper 1993). Specyficzna historia Polski w XIX i XX wieku sprawiła, że wzór kulturowy został tu poddany działaniu wielu czynników, które ukształtowały go raczej w ramach modelu zamkniętego. Jednym z głównych powodów „zamykających” polską tożsamość była słabość miast i kultury miejskiej².

1.3. Polska bezmiejska

Podczas gdy w XIX wieku Europa przeżywała rozkwit miast i mieszczaństwa, ziemie polskie, traktowane przez zaborców jako głębokie peryferia (z pewnymi wyjątkami), pozostawały na uboczu tych procesów. Kiedy w październiku 1979 roku w Muzeum Narodowym w Krakowie otwarto głośną wystawę „Polaków portret własny”, okazało się, że brakuje w nim mieszczaństwa. Historyk polskiego mieszczaństwa Ryszard Kołodziejczyk tak opisał swoje wrażenia ze wspomnianej wystawy: „Wspaniała ta wystawa, dzieło godne najwyższej uwagi,

2 Pod pojęciem kultury miejskiej rozumiem tu złożony system składający się z trzech głównych sfer. Pierwsza sfera dotyczy wartości mieszczańskich, takich jak podmiotowość, samorządność, racjonalizm, poszanowanie dla dobra wspólnego i pluralizm. Drugą sferą jest styl życia z przewagą kontaktów autotelicznych, odgrywanych w przestrzeniach publicznych, a nie prywatnych. Trzecia sfera to narracje miejskie, tworzone przez sztukę i instytucje kulturotwórcze, kształtujące wyobrażenia o mieście i legitymizujące podejmowane działania w przestrzeni miejskiej.

prezentowała portret własny narodu z troską o wierność jego rysom charakteru i cech właściwych poszczególnym warstwom, środowiskom oraz grupom społecznym (...). W tak pomyślanej i zrealizowanej wystawie szukałem portretu polskiej burżuazji w postaci jej znaczących przedstawicieli. Niewiele tego znalazłem, choć może coś przeoczyłem. Utkwił mi w pamięci portret Leopolda Kronenberga, niewątpliwie człowieka znanego i dobrze prezentującego to środowisko społeczne. Jednakże oprócz warszawskiego bankiera nie było na tej wystawie innych przedstawicieli sfer burżuazyjno-mieszczańskich” (Kołodziejczyk 1998: 127).

Na przestrzeni tysiąca lat Polska w różnym zakresie partycypowała w najważniejszych procesach rozwoju cywilizacji Zachodu. Od początków swojej państwowości rozwijała się w ścisłej symbiozie z jej gospodarczymi, społecznymi i kulturowymi wzorami. Jednak przynajmniej od XVI wieku pod względem stosunków społeczno-gospodarczych zaczęła rozwijać się w zupełnie innym kierunku niż państwa Europy Zachodniej. O ile na Zachodzie zmiany wywołane odkryciami geograficznymi prowadziły do rozwoju mieszczaństwa kupieckiego, dały podstawy dla późniejszej rewolucji przemysłowej i urbanistycznej, o tyle w naszej części kontynentu nastąpił powrót do feudalizmu, niemal zupełnie hamujący rozwój miast, zwłaszcza ich podmiotowości i samorządności. Jak pisał znakomitym polski socjolog Józef Chałasiński: „Gdy inne kraje Europy przekształcały się w nowoczesne narody na drodze rywalizacji w produkcyjnej pracy,

ambicją szlacheckiego narodu polskiego było wyprzedzić wszystkie kraje w zbytku, przepychu, wystawności (...). Europa organizowała nowoczesne warsztaty pracy produkcyjnej, a polscy magnaci eksploatowali dalej bogactwa kraju za pomocą wypróbowanego systemu naganiania chłopów do pracy. Olśniewanie Europy zbytkiem, wytwornością manier i doskonałością amatorskiej kultury szło w parze z pogardą dla tej pracowitej Europy, która budowała fundamenty nowoczesnej mieszczańskiej kultury europejskiej” (Chałasiński 1997: 155-156). Podobne wypowiedzi najwybitniejszych polskich myślicieli, z wyjątkową pogardą traktujących miejskość i mieszczaństwo, można mnożyć w nieskończoność. Antyurbanizm miał w tym przypadku charakter niemal rasistowski. Maurycy Mochnacki pisał, że „*tiers-état* nie może zostać, jak np. chłop polski, szlachcicem. Niechaj go, jak kto chce, nobilituje, zawsze będzie miał wypisane na czole swoim, że jest fabrykantem, kramarzem” (za: Jedlicki 2000: 85).

W XIX wieku retoryka antymiejska nie była jedynie polską specjalnością. Rewolucja przemysłowa doprowadziła do upadku tradycyjnego stylu życia, wywołując gwałtowne reakcje obronne niemal w całej Europie. Nawet w Anglii, ojczyźnie rewolucji przemysłowej, kraju, który uchodził za wzór świeckiej nauki, techniki, postępu i liberalnej demokracji, miasto opisywane było jako niszczące tradycyjne wartości wcielenie zła. Jak przekonuje znawca tej problematyki Jerzy Jedlicki, bo-
daj wszyscy historycy kultury wiktoriańskiej są zgodni,

że antyurbanizm i antyindywidualizm przez cały XIX wiek stanowiły dominantę angielskiej literatury i myśli społecznej, a charakterystycznym motywem angielskiego piśmiennictwa jest nostalgia za zamierającą, zieloną spokojną *old England* (Jedlicki 2000: 91). Jednak pozycja miasta i kultury miejskiej w polskim systemie wartości była zupełnie inna niż w krajach w pełni uczestniczących w rewolucji przemysłowej i posiadających silne struktury państwowe. W przypadku Polski antymiejskość stanowiła stereotyp obronny kraju znajdującego się na peryferiach nowoczesności. W podzielonej zaborami Polsce miejskość postrzegano jako coś obcego, jako śmiertelne zagrożenie dla tożsamości narodowej – była sprzeczna z dominującymi wartościami paradygmatu romantycznego: walką o niepodległość i kultem śmierci w słusznej sprawie. Wartości charakterystyczne dla kultury miejskiej – racjonalizm, kumulacja kapitału i pluralizm kulturowy – napiętnowano jako przejaw ugodowości, zagrożenie dla bytu narodowego. Znamienne są wnioski wspomnianego już Ryszarda Kołodziejczyka, który do sportretowania tej klasy wybrał czterech najwybitniejszych przedstawicieli polskiej burżuazji XIX wieku: Leona Niewachowicza (1778-1831), Piotra Steinkellera (1799-1855), Leopolda Kronenberga (1812-1878) oraz Jana Blocha (1836-1902). „Wszyscy czterej – pisze autor – doszli do znaczenia i majątku dzięki powiązaniom ze skarbem państwa. Droga do zdobycia tych pozycji była więc typowa dla kraju zapóźnionego w rozwoju, o przewadze gospodarstwa rolniczego nad sferą przemysłową.

(...) Motywacje postaw politycznych przedstawionych w szkicu o *self-made manach* muszą uwzględniać ich powiązania z aparatem państwa zaborczego. Taka była rzeczywistość polskiego kapitalizmu uformowanego w stuleciu narodowej niewoli” (Kołodziejczyk 1998: 136-137). Wszyscy oni musieli zmagać się z podwójnym odium obcości: kolaboracji z zaborczym państwem i obcości etnicznej; Niewachowicz, Kronenberg i Bloch byli z pochodzenia Żydami, natomiast Steinkeller wywodził się z zasymilowanej rodziny niemieckiej i – jak pisze Kołodziejczyk – w niemieckiej literaturze nacjonalistycznej jest uznawany za przedstawiciela cywilizacyjnej misji narodu niemieckiego nad Wisłą (Kołodziejczyk 1998: 131).

Przykłady te świadczą o charakterze tożsamości narodowej konstruowanej bez własnego państwa. Po pierwsze, brak warunków dla rozwoju rodzimego mieszczaństwa jako podstawy nowoczesnego narodu sprawił, że wartości charakterystyczne dla tej klasy nie odegrały żadnej roli w konstruowaniu dominującego wzoru kulturowego. Po drugie, nie istniał narodowy system oświaty, kształtujący tożsamości na wzór państwowy i obywatelski. W epoce modernizmu tożsamości zbiorowe tworzone przez państwowy system oświaty przyjmowały znamiona „żelaznej klatki racjonalności”. Polska tożsamość narodowa, kształtująca się w XIX wieku bez pomocy struktur państwowych, przybrała specyficzną formę. Racjonalność, charakterystyczna dla mieszczaństwa, była traktowana jako narzucana z zewnątrz wartość obca. Co więcej, polski wzór kulturowy, powstający wobec

racjonalnych wartości mieszczańskich, przybrał znamiona irracjonalne, zwłaszcza że został głęboko uformowany przez Romantyzm, gloryfikujący mesjanizm i mistycyzm. Jak zauważył Janusz Tazbir: „Dla narodów posiadających własną państwowość czynnikami organizującymi wiedzę o przeszłości były historiografia i szkoła, dopiero w dalszej kolejności literatura piękna oraz pomniki, wznoszone przeważnie jeśli nie z inicjatywy władz, to przy ich całkowitej aprobach. W podzielonej na zabory Polsce istniała inna kolejność: na pierwszy plan wysuwała się literatura (najpierw dramat romantyczny, a następnie powieść historyczna), malarstwo (powielane w licznych reprodukcjach), okolicznościowa poezja oraz obchody narodowych rocznic (i towarzyszące im manifestacje). Dopiero na samym końcu sytuowało się dziejopisarstwo” (Tazbir 1997: 3).

Polska tożsamość narodowa była zatem produktem sztuki, a nie racjonalnego systemu edukacji. Sztuka ta miała jednak specyficzny charakter. Nie było w niej miejsca na Conradowski uniwersalizm i ciekawość „innego”. Tworzona „ku pokrzepieniu serc”, zorientowana była na lokalne problemy, gloryfikując przy tym prowincjonalizm dworski i rustykalny. W poezji, dramatach i powieściach uznawanych za kanon polskiej literatury narodowej wykreowano mit arkadyjski, gdzie bogobojna wieś i szlachecki dworek urastają do najważniejszych symboli narodowych. Wystarczy wspomnieć pomnikowe dzieła polskiej kultury, takie jak *Pan Tadeusz* Adama Mickiewicza, *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej, *Wesele*

Stanisława Wyspiańskiego. Dzieła te, poza walorami artystycznymi, z uwagi na włączenie ich do kanonu obowiązkowych lektur szkolnych mają doniosłe znaczenie w kształtowaniu polskiej świadomości. Co ważne, każde z nich doczekało się ekranizacji, tej formy sztuki, która współcześnie znacznie łatwiej dociera do masowego odbiorcy i w pamięci zbiorowej wytwarza intensywniejsze obrazy.

W dziełach literatury polskiej miasto występuje najczęściej jako ucieleśnienie zła, zdehumanizowana, fałszywa ziemia obiecana, zaś jego mieszkańcy są podstępni i obłudni. Wystarczy wspomnieć utwory z oficjalnego kanonu, które również doczekały się udanych ekranizacji: *Lalka* Bolesława Prusa, *Ziemia obiecana* Władysława Reymonta czy *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej.

Literatura narodowa stworzyła niemal manichejski obraz świata, gdzie Dobro symbolizowane jest przez dworek i wieś, Zło natomiast przez miasto. Każdy, kto próbował wyjść poza ten obowiązujący dyskurs, narażał się na zarzut zdrady wobec wspólnoty. Jeden z czołowych polskich intelektualistów tego czasu, Stanisław Brzozowski, z pasją krytykujący zaściankowość tradycjonalizmu szlachecko-klerykalnego, został (niesłusznie) posądzony o zdradę narodową i współpracę z carską *ochraną*. Natomiast Joseph Conrad (Teodor Korzeniowski) i Bronisław Malinowski, dwaj wielcy Polacy i europejscy klasycy, których twórczość była poświęcona poznaniu i zrozumieniu „innego”, swoją pozycję i popularność zdobywali na Zachodzie. W przypadku Conrada skończyło się to oskarżeniami

o zdradę narodową i wyrzeczenie się polskości. Jak pisał Chałasiński: „W stosunku do szlachecko-stanowych tradycji społecznych kapitalizm był potężną miotłą, która oczyszczała teren dla mieszczaństwa. U nas takiej miotły nie było. Dla ewolucji szlachty polskiej pod wpływem kapitalizmu trzeba szukać ilustracji nie wśród Steinkellerów i Kronenbergów, lecz wśród Wokulskich. Wokulski, bohater *Lalki* Prusa, zbiedniały szlachetka i wzbogacony przemysłowiec, zginął marnie przez swoją romantyczną miłość do hrabianki Łękiej” (Chałasiński 1997: 54).

W Polsce miasto stało się oskarżonym bez adwokata, na Zachodzie natomiast, mimo intensywnej krytyki, miało silnych i wpływowych obrońców. Znajdziemy wśród nich samo mieszczaństwo – jako emancypujący się stan trzeci, w szczytowym momencie nowoczesności posiadający w społeczeństwach zachodnich pozycję hegemoniczną, osiągniętą dzięki skupieniu kluczowych zasobów kapitałów: ekonomicznego, kulturowego i społecznego. Miasto znalazło także adwokatów w gronie intelektualistów, apologetów modernizmu. Wystarczy wspomnieć Maksa Webera i jego prace dotyczące roli miasta i kultury mieszczańskiej w tworzeniu specyfiki cywilizacji Zachodu, a zwłaszcza gloryfikację etyki protestanckiej, gdzie wartości mieszczańskie – racjonalizm, pracowitość, kumulacja kapitału itp. – stały się cnotą i powinnością. Kluczową rolę odegrały jednak literatura i kultura popularna, które powołały do życia paryskiego *flâneur*

i londyńskiego dandysa – specyficzny, modny styl życia wykreowany przez nowoczesne miasto i jego kulturę.

W Polsce elitą kształtującą wzorce kulturowe była inteligencja. Rekrutowała się ona głównie z podupadłej szlachty, zmuszonej do rekonstruowania swojej tożsamości w obcym jej środowisku miejskim. Problem ten dotyczył przede wszystkim szlachty z Kongresówki, tracącej majątki po powstaniach oraz w wyniku carskich reform, zmuszonej tym samym do przeprowadzki do miasta, co równało się degradacji ekonomicznej, społecznej i politycznej. „Emigracja żywiołu ziemiańsko-szlacheckiego do miast nie była emigracją typu zdobywczego; to nie była zdobywcza ekspansja, lecz ucieczka przed bankructwem społecznym i kulturalnym” (Chałasiński 1997: 50). To właśnie w dużej mierze inteligencja warszawska stworzyła i upowszechniła romantyczny wzór polskiej kultury narodowej, gloryfikujący wartości szlacheckie i heroiczne, stawiając kult powstań w centrum symbolicznego uniwersum. Odnosząc się do koncepcji przemocy symbolicznej Pierre’a Bourdieu (2006), dzięki skupianiu wysokich zasobów kapitału kulturowego i społecznego, mit romantyczno-powstańczy został przez inteligencję warszawską opowiedziany jako wspólna polska historia XIX wieku i obowiązująca interpretacja polskości, mimo że w wielu regionach kraju model romantyczno-szlachecki był i wciąż jest postrzegany jako obcy. Tomasz Zarycki, analizując relacje centrum Warszawy i regionów peryferyjnych, zwraca uwagę, że „na Śląsku można się wciąż spotkać z atakami na dziedzictwo polskiej

demokracji szlacheckiej oskarżanej o kolektywizm, elitaryzm, niechęć do wartości mieszczańskich oraz celebrowanie kultu klęski” (Zarycki 2009: 280). Podobne reakcje na kulturową dominację Warszawy można obserwować w Poznaniu i Wielkopolsce (Zarycki 2009: 248-268). Nieco odmiennie sytuacja wyglądała w Krakowie i dawnej Galicji. Z jednej strony dominującą formacją intelektualną, towarzyską i polityczną Krakowa ery autonomii galicyjskiej byli Stańczycy – programowo zwalczający romantyczny paradygmat i hurratriotyzm. Z drugiej jednak strony ówczesny Kraków miał charakter *quasi*-dworku szlacheckiego i w niewielkim stopniu przypominał nowoczesne miasto (por. Purchla 1990 i 1992 oraz Kubicki 2010). Dość powszechne było wówczas przejmowanie przez mieszczaństwo szlacheckich wzorców kulturowych. Symbolicznej wymowy nabrał fakt, że pierwszy prezydent miasta okresu autonomii – Józef Dietl – reprezentant interesów mieszczańskich w Krakowie, u schyłku życia zakupił majątek ziemski.

1.4. Ruralizacja miast³

Krótki okres niepodległości II Rzeczypospolitej nie zmienił niekorzystnych trendów rozwoju miast i kultury miejskiej. Socjolog Jacek Wasilewski, opisując strukturę społeczną II RP, zwraca uwagę, że „bezpośrednio przed

³ Pod pojęciem ruralizacji rozumiem w tym przypadku proces przenoszenia chłopskich wartości i stylu życia do przestrzeni miejskiej na skutek masowych migracji ze wsi do miast, przy jednoczesnym braku lub/i słabości instytucji społecznych, uniemożliwiającym socjalizację do miejskiego stylu życia i wartości kultury miejskiej.

drugą wojną światową struktura klasowo-warstwowa społeczeństwa polskiego była typowa dla krajów zacyfanych, o słabym potencjale modernizacyjnym (...). Kraj był zdominowany przez chłopów i robotników rolnych, którzy na rok przed wybuchem wojny stanowili prawie 60% ogółu ludności. Na wsi mieszkało 70% obywateli, a gdy do tej liczby dodamy obywateli małych miasteczek, które ani infrastrukturą, ani typem zabudowy, ani relacjami między ludźmi praktycznie nie różniły się od wsi, odsetek ten wzrośnie do 75%. W dużych miastach, liczących powyżej 100 tys. mieszkańców (było ich 14), mieszkało zaledwie 4 mln obywateli, czyli niewiele ponad 11% populacji. (...) Znaczną część ludności, dwukrotnie większą niż inteligencja i pracownicy umysłowi, stanowiło drobnomieszczaństwo. Była to warstwa silnie wewnętrznie zróżnicowana (...). Zróżnicowaniu ekonomicznemu towarzyszyło zróżnicowanie narodowe. Według szacunków, ponad połowę ogółu drobnomieszczaństwa stanowiła ludność żydowska, a w handlu nawet 80% (...). Być może najlepiej o anachronicznej strukturze społeczeństwa II Rzeczypospolitej świadczy udział inteligencji, pracowników umysłowych i przedsiębiorców (burżuazji), a więc warstw o największym potencjale modernizacyjnym. Łącznie było to zaledwie około 2,3 mln osób, czyli poniżej 7% ogółu” (Wasilewski 2006: 51-52). Z tego okresu (1933) pochodzi też wiersz Juliana Tuwima *Mieszkańcy*, który do potocznej polszczyzny wprowadził zwrot „straszni mieszczenie”, tworząc wyjątkowo negatywny stereotyp życia mieszczańskiego.

W czasie II wojny światowej Polska doznała ogromnych strat, najbardziej zaś ucierpiały miasta i mieszczaństwo. Poza nielicznymi wyjątkami niemal wszystkie miasta, które znalazły się w polskich granicach po 1945 roku, zostały dotkliwie zniszczone. W tym kontekście istotny jest fakt, że poważnym zniszczeniom uległy tradycyjne centra i przestrzenie publiczne, które z przyczyn ideologicznych i finansowych nie były odbudowywane⁴. Nie istniały więc przestrzenie, gdzie można było odkrywać miejskie tożsamości, kultywować miejski styl życia. Ponadto to właśnie mieszczaństwo – i tak nieliczne – poniosło największe straty osobowe. Jako przedstawiciele elity było celowo eksterminowane przez okupantów faszystowskich i sowieckich, czego najtragiczniejszym przykładem jest Warszawa. Niepowetowaną stratą dla społeczno-kulturowej tkanki polskich miast był także Holokaust, który dotknął liczną grupę spolonizowanych mieszczan pochodzenia żydowskiego. W roku 1947 Biuro Strat Wojennych oszacowało, że spośród 6 milionów obywateli polskich, którzy ponieśli śmierć w latach 1939-1945, mieszkańcy miast stanowili 78,9%, czyli 4,76 miliona (Szarota 1969: 78). Nieliczne mieszczaństwo, które przetrwało II wojnę światową, otrzymało kolejny cios, tym

4 Do wyjątków należy Warszawa, jednak odbudowa Starówki nie przywróciła jej życia i nie stała się ona centrum miasta z prawdziwego zdarzenia. We Wrocławiu funkcje Rynku jako faktycznego i symbolicznego centrum miasta przywrócono dopiero na przełomie XX i XXI wieku. Szczecin do dziś nie posiada centrum, a wszelkie dotychczasowe próby odtworzenia historycznego centrum miasta kończyły się niepowodzeniem. Więcej na ten temat w dalszej części raportu.

razem od nowych władz. Komuniści, likwidując własność prywatną i mechanizm renty gruntowej, uniemożliwili rozwój klasy mieszczańskiej. Co więcej, mieszczaństwo – tym razem już jako „reakcyjna burżuazja” – w komunistycznym dyskursie stało się podstawowym wrogiem dla nowego, robotniczo-chłopskiego społeczeństwa.

Władze PRL przystąpiły do forsownej industrializacji i urbanizacji kraju, jednak bez podstaw strukturalnych i kulturowych socjalistyczna urbanizacja skutkowałą ruralizacją miast. Z końcem epoki PRL Jan Turowski podsumował ten proces następująco: „Polska jest krajem przyspieszonej industrializacji i opóźnionej urbanizacji” (Turowski 1988: 200-201). Działo się tak dlatego, że nie działały klasyczne mechanizmy socjalizacji. Nowi mieszkańcy miast nie mieli od kogo uczyć się nowego, miejskiego stylu życia. Ponadto na skutek opisanych powyżej procesów mieszczańskie wartości i mieszczaństwo nie stanowiły atrakcyjnego modelu tożsamości, który należałoby naśladować lub do niego aspirować.

Ruralizacja to proces złożony, dotyczący wielu aspektów, i trudno przedstawić go w wartościach liczbowych. Prezentowana poniżej tabela wskazuje jednak na skalę tego zjawiska.

Ogólne zmiany w relacji wieś - miasto w latach 1946-1985:

	1946	1985	Zmiany w okresie 1946-1985
Polska ogółem	23,6	37,5	+13,9
Miasta	8,0	22,4	+14,4
Wieś	15,6	14,9	-0,7

Źródło: Andrzej Sadowski, *Procesy ruralizacji. Ludność wiejska w mieście*, Kraków 1994, s. 8.

Dynamiczny przyrost ludności epoki PRL dokonywał się jedynie w miastach, i to głównie dzięki masowemu napływowi do nich ludności wiejskiej. Andrzej Sadowski, analizując dane z Narodowego Spisu Powszechnego z 1978 roku, podaje, że w miastach powyżej 200 tysięcy mieszkańców odsetek ludności pochodzenia wiejskiego wynosił odpowiednio: Białystok – 38,8%, Bydgoszcz – 28,9%, Wrocław – 28,5%, Szczecin – 27,5%, Kraków – 26,9%, Katowice – 26%, Łódź – 24,8%, Warszawa – 22,7%, Poznań – 22,0%. Jednak zdaniem autora, dane te są mocno zaniżone; według jego badań własnych, w Białymstoku odsetek ten wynosił przynajmniej 55% (Sadowski 1994: 25). Trudno dziś odtworzyć prawdziwe dane w tym zakresie, można jednak przyjąć, że w każdym z wymienionych miast odsetek ludności wiejskiej oscylował w okolicach 40-50%, przy czym mówimy tu tylko o osobach, które faktycznie urodziły się

na wsi i wyemigrowały do miasta. Liczba osób, które urodzone w mieście socjalizowały się poprzez swoje grupy pierwotne w ramach wzorów kultury wiejskiej, jest dziś nie do odtworzenia. Dobrą ilustracją tych procesów mogą być dane z Warszawy – jednego z najbardziej spektakularnych przykładów masowych migracji powojennych. Magdalena Łukasiuk, analizując migrację do Warszawy, przywołuje szacunki Włodzimierza Mirowskiego dotyczące wzrostu liczby mieszkańców stolicy w latach 1945-1965: powroty dawnych mieszkańców – ok. 300 tysięcy (27%), napływ nowej ludności – ok. 450 tysięcy (42%), przyrost naturalny – ok. 170 tysięcy (15%) (Łukasiuk 2007: 126). W dalszej części autorka prezentuje badania nad strukturą ludności Warszawy prowadzone na początku XXI wieku, z których wynika, że jedynie 47% obecnej ludności miasta urodziło się w stolicy. Jednocześnie według statystyk, 19% obecnych warszawiaków wychowało się (tzn. spędziło większą część życia do momentu osiągnięcia piętnastu lat) na wsi, 24% w małych miastach liczących do 50 tysięcy mieszkańców, 9,5% w dużych miastach. Rozkład tych wartości różni się jednak znacząco w podziale ze względu na wiek: wśród warszawiaków w wieku 70 i więcej lat aż 68,6% pochodzi spoza stolicy, dla 60-69-latków ten odsetek wynosi 61%, zaś dla osób w wieku 18-24 lata już tylko 37% (Łukasiuk 2007: 129).

Poważnym problemem dla kwestii miejskiej po II wojnie światowej były ziemie zachodnie – najbardziej zurbanizowany obszar Polski, który w niemal 100% został zasiedlony przez nową ludność, pochodzącą głównie

z typowo wiejskich, zapóźnionych cywilizacyjnie obszarów. Osadnicy odczuwali podwójną obcość nowego środowiska: cywilizacyjną, z uwagi na kolosalne różnice między zastaną infrastrukturą nowoczesnych miast a niedorozwojem i zacofaniem opuszczanych wiosek, oraz kulturową, gdyż miasta te, mimo intensywnej propagandy PRL, miały niewiele wspólnego z kulturą polską. W efekcie pierwsze pokolenia osadników rekonstruowały swoją tożsamość, zmagając się z obcością strukturalną i kulturową miast, w których przyszło im mieszkać. „Plan zasiedleń stworzony przez Biuro Ziem Zachodnich w maju 1945 roku zakładał, że miasta na ziemiach zachodnich są w stanie przyjąć ponad 4 miliony ludzi. Jednocześnie istniał potencjał osadniczy w postaci 1,8 miliona mieszkańców polskich miast, w tym 423 tysięcy kresowian, przede wszystkim z Wilna i Lwowa, a także 500 tysięcy obywateli zburzonej Warszawy. W planach nie brano jednak pod uwagę, że potencjał ten rozłożył się na całą Polskę (...). Ponieważ zaś polityczna i gospodarcza przyszłość ziem zachodnich budziła wątpliwości, znaczna część miastowych wolała pozostać w Polsce centralnej (...). Ci nieliczni, którzy pomimo to decydowali się na osiedlenie na ziemiach zachodnich, mieli do wyboru wiele miast. Na nowych osadników czekały trzy metropolie – Wrocław, Gdańsk i Szczecin – poza tym mocno zurbanizowane górnośląskie zagłębie przemysłowe oraz mnóstwo średnich miast. W stosunku do takiego zapotrzebowania zasoby osadników o miejskim rodowodzie były więc minimalne” (Thum 2005: 133-134).

Forsowna industrializacja stymulowała szybki rozwój miast, jednak nie miał on nic wspólnego z tworzeniem się miejskości i kultury miejskiej. Robotnicy wielkich zakładów przemysłowych pochodzili najczęściej ze wsi i słabo identyfikowali się z miastem. Sytuacja ta doprowadziła do tworzenia się specyficznej kategorii chłoporobotników – nomadów epoki PRL, którzy wykorzeniali się z tradycyjnej kultury chłopskiej, tracąc identyfikację z rodzinną wsią, nie czuli jednak więzów z miastem i kulturą miejską. W efekcie ukształtowała się specyficzna społeczno-kulturowa przestrzeń polskich miast, do opisu której dobrze pasuje metafora próżni socjologicznej, opisanej przez Stefana Nowaka. W jej przypadku istnieją tylko dwa typy identyfikacji: naród jako byt abstrakcyjny i najbliższa rodzina. Pomiędzy nimi nie ma absolutnie nic, żadnych innych form uspołecznienia – typowa antyteza społeczeństwa obywatelskiego (Nowak 1979).

1.5. Dobre miasto to martwe miasto

W próżni, jak wiadomo, nie ma warunków do życia. W takiej sytuacji nie mogła też rozwijać się miejskość i kultura miejska. Zastąpiła ją mitologia martyrologiczna i rytuały funeralne, gdzie do rangi *sacrum* urasta miasto martwe, miasto trup. Polska kultura, ukształtowana na romantycznym kulcie śmierci i pogardzie dla racjonalizmu, z upodobaniem eksponowała symbolikę śmierci. Czesław Miłosz pisał: „Wy macie wspaniałą architekturę, sztukę, technikę, bogactwo – tak, ale ile my mamy trupów!”. Mieliśmy też dwa miasta-trupy:

Kraków i Warszawę. Oba zostały w sposób szczególny dowartościowane w polskim dyskursie narodowym i funkcjonują w nim na zasadzie kluczowych symboli. Trafiły do polskiego uniwersum symbolicznego – nie z uwagi na atrybuty miejskości, lecz funeralny charakter wynikający z romantycznego kultu śmierci. Warszawa epoki Oświecenia była europejską metropolią tętniącą życiem, ale w polskiej tradycji i literaturze przedstawiana jest jako siedlisko dekadencji i zepsucia, które prowadzi do nieuchronnego upadku państwa.

Odkupienia tak ciężkich grzechów można dokonać tylko poprzez własną śmierć – od tej pory Warszawa mogła już tylko umierać. Stefan Tomaszewski, analizując, w jaki sposób przedstawiano miasto w literaturze polskiej XIX wieku, zwraca uwagę, że miasta zyskiwały zazwyczaj kształt niszczących ludzkie plemię apokaliptycznych bestii, przy czym chętnie wykorzystywano symbolikę Babilonu, Sodomy, Niniwy. Jednak „spod owej anatemy wyłączona została jedynie Warszawa, już w poezji Powstania Listopadowego (m.in. w *Reducie Ordona* Adama Mickiewicza, *Wzięciu Warszawy* Kazimierza Brodzińskiego, *Bitwie pod Grochowem* Stefana Garczyńskiego) podniesiona do rangi symbolu walki i martyrologii narodu polskiego. Motyw ten stale obecny w poezji emigracyjnej, przede wszystkim u Słowackiego (np. *Ofiarowanie*, *Uspokojenie*), z większym znów nasileniem wystąpił w literaturze związanej tematycznie z Powstaniem Styczniowym i warszawskimi wystąpieniami patriotycznymi z lat 60-tych” (Tomaszewski 1994: 554).

Motyw śmierci Warszawy został wyeksponowany po II wojnie światowej, zwłaszcza w symbolice Powstania Warszawskiego. Jej wpływ na narrację miasta jest wciąż dominujący, wystarczy wspomnieć dość głośną książkę Jarosława Marka Rymkiewicza *Kinderszenen* i ogromną popularność Muzeum Powstania Warszawskiego.

Kraków, w przeciwieństwie do Warszawy, nie zapisał się w polskiej historiografii heroicznymi czynami obrony miasta czy powstaniami. Miasto nie było regularnie burzone, ze wszystkich okupacji wyszło niemal bez strat materialnych, co więcej, wiele budynków czy całych założeń urbanistycznych Kraków zawdzięcza właśnie austriackim, a później niemieckim okupantom. Jednak w specyficznym kontekście drugiej połowy XIX wieku, w dobie autonomii galicyjskiej, jako była stolica, miejsce koronacji i pochówku polskich monarchów, Kraków stawał się centralnym symbolem polskiej idei narodowej nieistniejącego państwa. Przestrzeń miasta została zamieniona w swoistą scenę, na której z właściwą sobie cyklicznością odgrywano narodowe rytuały. Stosownie do wymogów epoki, rytuałami, które miały decydujące znaczenie dla kształtowania się narracji Krakowa, były pogrzeby bohaterów narodowych. Zapotrzebowanie na nie było tak duże, że w małym i ciasnym Krakowie⁵ w stosunkowo krótkim czasie ukonstytuowały się dwa

5 Do wybuchu I wojny światowej powierzchnia Krakowa wynosiła raptem 5,77 km kw.; dla porównania, obecnie wynosi 327 km kw. Więcej na ten temat: Paweł Kubicki, *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2010.

panteony narodowe: katedra wawelska i kościół na Skałce. Kraków stał się wówczas, jak z właściwą sobie ironią zauważył świadek tamtych dni Tadeusz Boy-Żeleński, „wielkim domem pogrzebowym całej Polski”. Skala oddziaływania panteonów narodowych przy niewielkiej przestrzeni Krakowa sprawiała, że symbolika „grobu ojczyzny” zdominowała ówczesne narracje miasta, z całej jego tkanki tworząc *sacrum* narodowe. Ta symbolika przez długie lata silnie wpływała na obraz miasta, co w znakomity literacki sposób uchwycił Jerzy Pilch w powieści *Spis cudzołóżnic*.

Zderzenie martwego miasta z miastem żywym ze szczególną siłą nastąpiło po 10 kwietnia 2010 roku na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie i na Wawelu w Krakowie. Ujawniła się potęga symbolu, który z równą siłą potrafi jednoczyć, jak i dzielić. Symbole „pracują” zawsze w okresie silnych napięć i zmian. Stają się papierkiem lakmusowym głębokich przemian, które często nie są w pełni uświadamiane, gdyż brakuje jeszcze dyskursywnych kategorii dla ich opisu. W sytuacji, kiedy czujemy, że coś się zmienia, ale nie potrafimy tego jeszcze nazwać, na pierwszy plan wysuwają się symbole. Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie i na Wawelu w Krakowie zderzyły się w sposób symboliczny dwa modele polskiej tożsamości: etniczny i obywatelski.

2

Wnioski z badań

2.1. Rewitalizacja miast

Podtytuł ten nie odnosi się do popularnych dziś zabiegów renowacji materialnej tkanki miejskiej, lecz do głębokich zmian, zachodzących głównie w ostatniej dekadzie – odżywiania miast w sensie społecznym i kulturowym. Życie miasta to jego kultura dziejąca się w codziennych interakcjach odgrywanych w miejskich przestrzeniach publicznych. Jednak aby mogła ona być tworzona i przekazywana, muszą istnieć aktorzy społeczni, którzy będą ją wytwarzać, oraz przestrzeń – scena, na której kultura będzie tworzona i regularnie odgrywana. Innymi słowy, żywe miasto potrzebuje mieszczan z krwi i kości oraz przestrzeni publicznych.

Szybkie i głębokie zmiany ostatnich dwóch dziesięcioleci, dziejące się zarówno w mikro-, jak i makroskali, sprawiają, że możemy obserwować procesy „odżywiania” miast, tworzenia się silnych podstaw dla rozwoju mieszczaństwa i kultury miejskiej. Z jednej strony zmiana systemowa 1989 roku dała podstawy ekonomiczne i prawne dla rozwoju klasy średniej, co przy specyfice polskiej transformacji oznacza, że jest to *de facto* miejska klasa średnia, rekrutująca się głównie z drugiego i trzeciego pokolenia migracji powojennych, pierwszych od dziesięcioleci pokoleń, które mogą dziedziczyć kapitał

finansowy w stabilnej i przewidywalnej rzeczywistości. Z drugiej strony procesy dziejące się w makroskali, takie jak globalizacja, integracja europejska, rozwój trzeciego sektora i gospodarki postfordowskiej, sprawiają, że tworzą się zupełnie nowe ramy odniesienia, na bazie których konstruowane są dziś tożsamości społeczne. Radykalna zmiana nastąpiła wraz z akcesją Polski do Unii Europejskiej, gdzie jednym z filarów integracji jest swobodny przepływ ludzi, idei, kapitału i usług. Specyfika współczesnego, zglobalizowanego społeczeństwa sieci sprawia, że nie wszystkie miejsca mogą partycypować w tej wymianie w tym samym zakresie. W sposób szczególny są w niej uprzywilejowane miasta o charakterze globalnym, będące węzłami, pomiędzy którymi cyркуluje kapitał, idee i twórcze jednostki. Specyfika rozwoju Polski w ostatnich dwóch dekadach sprawiła, że niemal cały potencjał rozwojowy i kapitał kreatywny kraju skupiły się w kilku największych miastach, i to one stały się głównym beneficjentem otwarcia Polski na Europę. Po pierwsze, miasta te posiadają kluczowe instytucje umożliwiające im włączenie się w europejską sieć wymiany. Po drugie, potrafiły stworzyć atrakcyjne warunki do życia i pracy dla ludzi otwartych i kreatywnych, będących głównymi aktorami w europejskiej sieci wymiany.

2.2. Nowi mieszkańcy

Przynajmniej od ostatniej dekady w polskich miastach możemy obserwować rozwój mieszczaństwa specyficznego typu. Ma on niewiele wspólnego z klasycznymi

wyobrażeniami o klasie mieszczańskiej ukształtowanymi w XIX wieku. Przypomnijmy, w Polsce nie istniało silne mieszczaństwo, które mogłoby narzucać reszcie społeczeństwa swoje wzory kulturowe i styl życia. Dziś w polskich miastach dorastają kolejne pokolenia wychowane i socjalizowane w kulturze miejskiej, które – jak każdy nowy fenomen społeczny – poszukują nowych narracji, na bazie których mogą konstruować swoje tożsamości. Nowych mieszczan trudno jednak zdefiniować jako zwartą socjologiczną kategorię, o pewnych powtarzalnych wspólnych cechach i wyraźnych granicach służących do konstruowania tożsamości. Są hybrydą kulturową, tak jak hybrydowa jest współczesna kultura.

Starając się klasyfikować nowych mieszczan, odnajdziemy, jak w każdej hybrydzie kulturowej, odwołania do różnych zjawisk społecznych związanych z kulturą miejską. Specyfika rozwoju polskich miast sprawia, że wszystkie zjawiska, których miasta Zachodu doświadczały od XIX wieku, u nas skumulowały się w ostatniej dekadzie. Dlatego w nowym mieszczańinie dostrzeżemy wiele cech charakterystycznych dla dziewiętnastowiecznego *flâneur*, czerpiącego przyjemność z leniwie sączonej kawy w śródmiejskiej kawiarni i z upodobaniem oddającego się nieśpiesznym spacerom po miejskich ulicach i placach. W mniejszym zakresie będzie to elita neoliberalnego kapitalizmu – *yuppies* (młodzi wielkomiejscy profesjonalści), dla których kluczowym elementem stylu życia jest „bywanie” po pracy w śródmiejskich klubach i pubach. Dostrzeżemy w nich także podobieństwa do *bobos* (*bourgeois*

bohemian), charakterystycznej dla społeczeństw postkonsumpcyjnych elity snobującej się na życie bohemy z dzielnic artystycznych. Sporo podobieństw można znaleźć także do żywo dziś dyskutowanych kategorii *hipsters* – młodych kontrkulturowych rentierów korzystających z uroków życia miejskiego – oraz klasy kreatywnej, dzisiejszej elity gospodarki opartej na wiedzy.

Jednak aby w pełni uchwycić istotę tego zjawiska, należy odnieść się do polskiego kontekstu kulturowego. Gdy w XIX wieku na Zachodzie formowało się i rosło w siłę mieszczaństwo, stając się podstawą dla powstających nowoczesnych narodów, w Polsce tworzyła się specyficzna kategoria – inteligencja. To właśnie na jej bazie i za jej sprawą powstał nowoczesny naród polski, a inteligencki etos w sposób zasadniczy uformował wzór kulturowy polskich elit. Jednak na powstaniu i trwaniu inteligencji zaważyły – w dużym uproszczeniu – dwie podstawowe rzeczy. Po pierwsze, dziewiętnastowieczny nacjonalizm, który stworzył nową, nieznaną wcześniej płaszczyznę identyfikacji – naród jako rodzaj świeckiej religii. W polskim przypadku jej kapłanami stała się inteligencja (w dużej mierze była to spauperyzowana szlachta). Po drugie, Polska przez ostatnie dwieście lat jedynie przez krótki czas mogła cieszyć się posiadaniem suwerennego państwa, którego instytucje, takie jak armia, system biurokratyczny i oświatowy, zapewniają trwanie i rozwój narodu. Dlatego to właśnie inteligencji przypadła rola strażników tożsamości narodowej, ale też rola – używając słów Floriana Znanieckiego – przodowników,

swoistych misjonarzy „nawracających” prosty lud na ideę narodową, zbyt abstrakcyjną dla mentalności dziewiętnastowiecznego chłopa.

W początkach XXI wieku wspomniane czynniki mają coraz mniejsze znaczenie. Nie miejsce tu, by rozstrzygać, czy świat, w którym żyjemy, jest już światem postnarodowym, czy też naród nadal stanowi nadrzędny dyskurs formujący tożsamości zbiorowe. Nie ulega jednak wątpliwości, że idea narodu przeżywa głęboki kryzys i nie sposób interpretować ją tak, jak w szczytowym okresie modernizmu – jako niepodzielną wspólnotę wyobrażoną i dobro najwyższe. Dziś na pierwszy plan wysuwają się identyfikacje lokalne, regionalne, etniczne, ale też wszystkie te, które da się opisać w kategoriach neotrybalizmu w ujęciu Michela Maffesolego (2008)⁶. Ponadto po raz pierwszy od momentu uformowania się inteligencji państwo polskie jest w pełni suwerenne, jego byt jest niekwestionowany, granice stabilne i niepodlegające roszczeniom sąsiadów, a trwanie i rozwój zapewnia wyspecjalizowany aparat biurokratyczny. Można powiedzieć, że misja dziejowa inteligencji została wypełniona. Nie oznacza to jednak, że etos i postawy inteligenckie przestają mieć znaczenie. Etos inteligencki – dzielenie się własnymi zasobami na rzecz wspólnoty, działalność *pro*

6 Termin neotrybalizm („nowe plemiona”), wprowadzony przez francuskiego socjologa Michela Maffesolego, opisuje tworzenie się nowych tożsamości na bazie wspólnych pasji i zainteresowań, wykraczających poza tradycyjne granice klasowe czy narodowe. Wspólnoty takie równie szybko powstają, co rozpadają się, więzy łączące nowe plemiona są najczęściej intensywne, ale krótkotrwałe.

publico bono – jest wciąż obecny w Polsce, tyle że na innym poziomie; z jednej wielkiej narracji narodu schodzi do wielu narracji spluralizowanych. Jedną z nich jest miasto.

Miasto stało się istotnym polem gry z uwagi na kilka charakterystycznych dla Polski procesów. W pełni dorosłego życia wchodzi ostatni wyż demograficzny z przełomu lat 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku. Współcześni trzydziestolatkowie (+/-) są także pokoleniem boomu edukacyjnego, aż pięciokrotnego wzrostu liczby studentów w ostatniej dekadzie. W szczytowym roku akademickim 2005/2006, według danych GUS, liczba studentów w Polsce wynosiła 1953 tysiące osób, podczas gdy dziesięć lat wcześniej było ich niewiele ponad 500 tysięcy. Jednym ze skutków tak gwałtownego wzrostu liczby studentów w Polsce był prawdziwy exodus młodych ludzi z szeroko rozumianej prowincji. Duże ośrodki akademickie zadziały jak pompa w stosunku do reszty kraju, wysysając niemal cały kreatywny kapitał ludzki. Dla przykładu, tylko w dwóch największych ośrodkach akademickich (Warszawa – 280 tysięcy, Kraków – 190 tysięcy) studiuje dziś więcej osób niż w całej Polsce na początku lat 90-tych. Pokolenie wyżu demograficznego i boomu edukacyjnego jest też pokoleniem integracji europejskiej. Jako pierwsze w pełni doświadczyło dobrodziejstw swobody przepływów: studiowania na zagranicznych uczelniach, legalnej pracy za granicą, ale też w międzynarodowych zespołach w Polsce, a także masowej zagranicznej turystyki, stymulowanej łatwością przekraczania granic i tanimi liniami lotniczymi.

Dwie z wielu typowych wypowiedzi zanotowanych w trakcie badań dość dobrze obrazują zmianę jakościową w tym zakresie⁷:

Niesamowita jest ta swoboda przemieszczania się i komunikacji, zdobywania wiedzy i wymiany kulturowej. To jest niesamowite, tego nie było wcześniej. To jest chyba największa zaleta i oprócz tego pełna swoboda, jeśli chodzi o inwestowanie w Polsce; tak samo polskie firmy inwestują za granicą, i to jest rewelacyjne.

Tak, czuję taką dużą różnicę w stosunku do moich rodziców, którzy żeby dostać paszport i gdzieś wyjechać, przeżywali jakiś dramat. Także ta swoboda poruszania się i doświadczania innych bodźców, spotkanie innych ludzi.

Skalę otwarcia na Europę i jego dynamikę dobrze pokazują dane dotyczące wymiany w ramach programu Erasmus z ostatniej dekady. W roku akademickim 1998/1999 wyjechało na wymianę 1426 studentów, a w roku 2008/2009 już 13402 osób. Łącznie w latach 1998-2009 w ramach wymiany Erasmus wyjechało studiować na zagranicznych uczelniach 79786 polskich studentów.

7 Wszystkie cytowane wypowiedzi zostały zanotowane w trakcie badań w latach 2008-2010, w ramach grantu RECON Reconstituting Democracy in Europe. Dostępne są w archiwum projektu badawczego w Instytucie Europeistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Interesująco wyglądają w tym kontekście dane dotyczące polskiej kadry akademickiej, która wbrew potocznym stereotypom należy do najbardziej mobilnych i otwartych w Europie. Opublikowany w grudniu 2010 roku dokument Komisji Europejskiej *Lifelong Learning Programme. The Erasmus Programme 2008/2009. A Statistical Overview* zwraca uwagę, że to właśnie Polska zanotowała największy wzrost wyjazdów kadry akademickiej – aż trzykrotny. W roku akademickim 2003/2004 na stypendia w ramach programu Erasmus wyjechało 946 polskich naukowców, a w roku 2008/2009 już 3078, i była to największa liczba wśród wszystkich trzydziestu jeden krajów biorących udział w wymianie (10,8% wszystkich wyjazdów). Na drugim miejscu znajdują się naukowcy z Hiszpanii (2925 osób), na trzecim naukowcy z Niemiec (2696 osób).

Włączanie się polskich miast w europejską sieć i skutki tego procesu dla dynamiki tożsamości społecznych dobrane podsumowuje kilka poniższych wypowiedzi:

Otóż byłam na takim fajnym programie rocznym w Berlinie, miałam koleżankę Bułgarkę, która dowiedziawszy się, że jestem z Wrocławia, powiedziała: och, słuchaj, mój chłopak jest z Wrocławia, jest Koreańczykiem, mieszka we Wrocławiu, bo jest pastorem dla społeczności koreańskiej.

Ja akurat mam taki zawód, który wymaga, żeby się interesować tym, co się dzieje w miastach na świecie, w wielu krajach, żeby być na bieżąco. Dlatego ja też trochę żyję tym, co

się dzieje na całym świecie, dlatego ja nie mam uczucia, że jestem zamknięty w lokalnym zawodzie, że jestem tylko we Wrocławiu i tęsknię, żeby tylko gdzieś stąd uciec. Jak się chce polecieć do Londynu, do Paryża, do Mediolanu, to się wsiada w samolot we Wrocławiu i się leci.

Ja pamiętam, jak byłem dzieckiem i wszystko było na kartki, jak pojechałam pierwszy raz za granicę, do Austrii, to po prostu dopiero wtedy zaczęłam cierpieć. Myśmy byli strasznie zamknięci, zacofani w porównaniu do reszty, i to nam teraz daje bardzo duże poczucie własnej wartości, że jesteśmy w Unii Europejskiej. Pamiętam, że jak byłam jeszcze na studiach, to obcokrajowcy pytali, czy Polska jest w Europie. To młode pokolenie teraz tak tego nie odczuje, bo dla nich będzie to coś takiego naturalnego.

Ja nie mam takich kompleksów (w stosunku do Zachodu - przyp. aut.), bo jak będę chciała mieszkać w Londynie czy Paryżu, to będę tam mieszkać.

Nowi mieszczenie górują zatem nad starszymi pokoleniami jakością wykształcenia, znajomością języków, otwartością i obyciem w świecie oraz brakiem kompleksów wobec zachodniej kultury miejskiej. Co jednak najważniejsze, mają zupełnie inne postawy w stosunku do miasta i kultury miejskiej niż dziewiętnastowieczni inteligenci. Po pierwsze, mogą czuć się prawdziwymi zdobywcami i odkrywcami kultury miejskiej. Dla nich miejskość nie wiąże się z pauperyzacją, wręcz przeciwnie – jest nobilitacją. Po drugie, nowi mieszczenie trafili na

czas wyjątkowej prosperity światowej ostatniej dekady, w przypadku Polski stymulowanej jeszcze akcesją do Unii Europejskiej. Ścieżki kariery w szeroko rozumianych miejskich zawodach stanęły przed nimi otworem. Nigdy dotąd polskie miasta nie oferowały rodzimemu mieszczaństwu takich możliwości rozwoju. Po trzecie wreszcie, specyfika postfordowskiej gospodarki sprawia, że wszystko to, co możemy nazwać miejskim stylem życia, staje się atrakcyjnym wzorem do naśladowania. Tożsamości mieszczańskie przestają być stygmatyzowane przez negatywne stereotypy.

2.3. Otwartość i wielokulturowość

Nowi mieszkańcy stają się dziś jedną z ważniejszych grup wpływających na negocjowanie miejskich tożsamości, w istotny sposób przyczyniając się do redefinicji tożsamości tradycyjnych. W największym skrócie, proces ten odnosi się do przełamywania dominującego dotychczas monokulturowego dyskursu, zbudowanego na micie homogeniczności polskiego społeczeństwa (niemal w stu procentach złożonego z etnicznych Polaków i katolików), silnie osadzonego w paradygmacie społeczeństwa typu fordowskiego. W nowomieszczańskim dyskursie odkrywa się i waloryzuje wielokulturowe dziedzictwo miast, a także akcentuje otwartość i tolerancję dla wszelkiej „inności”, co stanowi warunek konieczny dla efektywnego rozwoju miasta w rzeczywistości gospodarki postfordowskiej z dominującą rolą miast kreatywnych.

W przypadku polskich miast, które jak na standardy europejskie charakteryzują się wyjątkową homogenicznością etniczną i religijną, problematyka wielokulturowości przejawia się na poziomie pamięci. Specyficzna historia tej części Europy sprawiła, że miasta mają tu wyjątkowo złożone i wielokulturowe dziedzictwo, które w ideologiach narodowych, konstruowanych w ramach modelu etnicznego, było skwapliwie pomijane i zamazywane. Jak przekonuje teoria migracji, zazwyczaj trzecie pokolenie migrantów ma tendencje do powrotu do korzeni. Jednak polscy nowi mieszczenie, jako trzecie pokolenie wiejskich migracji powojennych, nie powracają do rustykalnych korzeni swoich przodków, ale odkrywają przeszłość swoich rodzinnych miast.

Postawy te korespondują z dominującą tendencją rozwoju współczesnych miast. W niemal klasycznej już książce *Narodziny klasy kreatywnej* Richard Florida udowadnia, że najdynamiczniej rozwijać się będą te miasta, w których mieszkają najbardziej kreatywni ludzie, a miasto cechować będzie tzw. 3T: technologia, talent, tolerancja (Florida 2010: 256-275). Jednak aby przyciągnąć takich mieszkańców, miasto musi zaoferować, obok wysokiego standardu życia i szerokiej gamy rozrywek, przede wszystkim pluralizm i tolerancję, gdyż najbardziej twórczy są ci, którzy nie dają się zaklasyfikować według jednego dominującego wzoru kulturowego. Florida pisze: „Kapitalizm rozszerzył także swój zasięg w celu pozyskania talentów z grup ekscentryków i nonkonformistów, którzy dotychczas znajdowali się poza nawiasem (...).

Ludzie, których niegdyś uważano za indywidualistów i dziwaków ocierających się o bohemę, zostają teraz umieszczeni w samym sercu procesu innowacyjnego i rozwoju gospodarki. Z kolei zmiany w gospodarce i miejscu pracy pomagają propagować i legitymizować podobne zmiany w całym społeczeństwie. Jednostka kreatywna nie jest już postrzegana jako obrazoburcza. Jednostka kreatywna stanowi obecnie nowy nurt główny” (Florida 2010: 29). Idea wielokulturowości i otwartości staje się zatem jednym z dominujących dyskursów w polskich miastach, z dwóch głównych powodów. Po pierwsze, miasto, aby liczyć się we współczesnej gospodarce, musi w praktyce stosować politykę wielokulturowości, szanując i promując odmiennosc i kreatywnosc. Po drugie, idee te, przekładające się na wymierne korzyści, pozwalają na zmianę postaw w stosunku do miasta i jego kultury w całym społeczeństwie – nacjonalizowanie przestrzeni miast i zamykanie ich przed odmiennoscia, charakterystyczne dla tozsamosci etnicznych, jest dzis po prostu nieopłacalne, powoduje regres, a nie rozwój.

Problematyka wielokulturowości i otwartości, mimo różnych akcentów wynikających ze specyfiki miast, była wśród respondentów absolutnie niekwestionowana. Co jednak niezwykle ważne, deficyt „inności” jest postrzegany jako coś, co zubaża miasto i jego społeczeństwo. Im bardziej miasto zróżnicowane, tym więcej kreuje zawodów czy społecznych pozycji do odgrywania takich ról. Mieszkańcy miast są zainteresowani odtwarzaniem i kreowaniem różnorodności, gdyż sami na tym

korzystają. Na tej podstawie budują sukces zawodowy i symboliczną władzę.

Kwestia wielokulturowości i otwartości stanowi istotny element gry w strategiach marketingowych i turystycznych. W ostatnich dekadach radykalnie zmienia się istota samej turystyki, gdzie po okresie popularności turystyki typu 3S (*sun, sand, sea*), obserwujemy przejście do 3E (*education, entertainment, excitement*). Oznacza to przesunięcie walorów turystycznych z atrakcji przyrodniczych, oferowanych zwykle przez izolowane kurorty, na szeroko pojęte kulturowe, produkowane przede wszystkim przez miasta. Kraków i Wrocław znakomicie odnalazły się w nowej rzeczywistości, Szczecin natomiast, mimo atrakcyjnego położenia, pozostał na uboczu tak rozumianej turystyki. Dlatego w miastach takich jak Kraków czy Wrocław kontakt z „innym” staje się czymś niemal naturalnym, codziennym. Mamy zarazem do czynienia ze specyficznym „innym”, który nie ingeruje w lokalną kulturę, nie rywalizuje o lokalne zasoby. Rolę obcego odgrywają dziś turyści, expaci i zagraniczni studenci wypełniający miejskie centra Krakowa i Wrocławia. Są użyteczni, gdyż stymulują lokalną gospodarkę, zdominowaną przez sektor usług, oraz dodają kolorytu marketingowemu wizerunkowi miast. Jednak, co najważniejsze, nie rywalizują o przestrzeń miasta z jego mieszkańcami, nie osiadają tu na stałe.

Tak rozumiana wielokulturowość jest zatem grą, w której nie ma przegranych, a zyskać mogą wszyscy. W efekcie widać istotne zmiany postaw wobec miasta.

Miasto i jego pluralistyczna kultura, w polskim kanonie wartości tradycyjnie postrzegana jako obca, staje się wartością samą w sobie, atrakcyjną płaszczyzną dla tworzenia tożsamości. Postulat wielokulturowości jest jednym z najbardziej pożądanych we współczesnym dyskursie miejskim. W trakcie badań żaden z respondentów nie negował idei tolerancji i pluralizmu, choć najczęściej podkreślano, że wielokulturowość ich miast ma raczej charakter marketingowy. To z kolei wpływa na wzrost zaufania społecznego, będącego fundamentem każdego dobrze funkcjonującego społeczeństwa.

Interesujące w tym zakresie są badania Eurobarometru z listopada 2009 roku, obejmujące siedemdziesiąt pięć miast Unii Europejskiej oraz Turcji i Chorwacji. Na pytanie: „Czy obecność obcokrajowców jest dobra dla miasta?”, odpowiedzi respondentów z Krakowa ułożyły stolicę Małopolski na 3. pozycji wśród najbardziej otwartych miast, tuż za Luksemburgiem i Sztokholmem – miastami, które leżą w państwach od lat uznawanych za liderów zaufania społecznego. Pozostałe polskie miasta uwzględnione w badaniach zajęły odpowiednio: Gdańsk – 7. miejsce, Białystok – 14. miejsce, Warszawa – 15. miejsce (Eurobarometr 2009: 20). Dane te, w porównaniu do średniej krajowej, gdzie polskie społeczeństwo wykazuje jeden z najniższych wskaźników zaufania do „innych”, wskazują, jak głębokie zmiany zachodzą w dużych miastach, gdzie obywatelski i pluralistyczny wzór kulturowy staje się coraz bardziej dominujący.

Nic dziwnego, że ksenofobia prowincjonalnej Polski całkowicie wykracza poza nowomieszczański dyskurs.

To Radio Maryja... nigdy nie słyszałam go w innym kontekście, jak po prostu przytyczki do dowcipów. Więc nie znam nikogo, kto by naprawdę słuchał Radia Maryja, i w ogóle zaczynam się zastanawiać, czy istnieją ludzie, którzy naprawdę słuchają Radia Maryja, czy tylko my nabijamy się z tego, zbierając materiały do dowcipów, zwiększamy im słuchalność?

Respondenci z miast poniemieckich są niemal zupełnie pozbawieni antyniemieckich resentymentów oraz silnie impregnowani na antyniemiecki dyskurs polskiej prawicy. Traktują go jako historię z epoki komunistycznej propagandy, która odeszła i której powroty są co najwyżej groteskowe. Stąd ich ogólne poparcie dla polityki przywracania pamięci o historii złożonej, wielokulturowej, oraz brak poparcia dla tych, którzy próbują przywrócić klasyfikowanie świata na zasadzie dychotomicznych podziałów: „swoi – obcy”.

Natomiast tej ksenofobii chyba nie ma nawet wobec tych grup, które przyjeżdżają z Niemiec, i nikt się tutaj (we Wrocławiu - przyp. aut.) tych ludzi nie boi, bo oni przyjeżdżają tutaj od dwudziestu lat. (...) Nie było jednak precedensu, że ktoś np. chce sobie mieszkanie odzyskiwać albo dom. Więc oni są tutaj cały czas obecni, więc te antyniemieckie hasła Kaczyńskich tu raczej nie znajdują odzewu. To Kongresówka, bo niestety Warszawa tych Niemców zna, i to niestety tych z lat 1939-1945, nigdy wcześniej, nigdy potem,

pomijając pierwszą część zaborów, kiedy była w Prusach. I stąd to są takie bardzo generalizujące wypowiedzi, bazujące głównie na doświadczeniach wojennych. Natomiast tutaj istnieje ta wspólna historia obu narodów, która się jakoś intensywnie toczy obok siebie.

Tu już nikt się nie boi tego, że przyjdą Niemcy i odbiorą im domy, ten lęk już minął. Dobrym przykładem jest wystąpienie Jarosława Kaczyńskiego, który przy okazji niedawnych wyborów miał takie wystąpienie na Wałach Chrobrego, gdzie zagrał taką antyniemiecką nutą, strachem. Nie chcę powiedzieć, że go zlekceważono, ale wszyscy to puścili mimo uszu.

Swoista gra wielokulturowością przybiera jednak różne formy w każdym z trzech badanych miast, wskazując, jak ważną rolę w konstruowaniu zbiorowych tożsamości odgrywa dziś lokalny dyskurs.

2.3.1. Wrocław

Przypadek Wrocławia jest w tym kontekście najciekawszy i warto mu poświęcić więcej miejsca. Po 1945 roku we Wrocławiu dokonała się całkowita wymiana ludności. Miejsce niemieckich mieszczan zajęli Polacy pochodzący z różnych regionów, głównie z terenów wiejskich i małych miasteczek, reprezentujący znaczne zróżnicowanie społeczno-kulturowe. Dlatego w latach powojennych wśród pierwszych osadników nie wytworzyły się silne więzi społeczne, konieczne dla rekonstruowania tożsamości w nowym miejscu zamieszkania. Powszechnie było także poczucie permanentnej niepewności

i tymczasowości. Poniższe wypowiedzi opisują typowe historie wrocławskich rodzin:

Moja babcia jest z za Buga i tutaj czuje się jak rezydentka, bo uważa, że jej ojczyzna jest tam. Mam mamę, czyli pokolenie, które studiowało w latach siedemdziesiątych, z zerową świadomością, co to jest za miejsce, wrzuconych w taką czarną dziurę, bo jak wiemy, w czasach komunizmu nie mówiono o historii miasta. Natomiast ja - czyli to trzecie pokolenie, możemy powiedzieć, że to jest nasze miasto. Moja mama, oglądając sobie teraz miasto, jest z niego dumna i coraz bardziej zadowolona, natomiast mówi, że pół życia przeżyła w mieście, które nie istniało, w takiej przestrzeni, której nie mieli jak oswoić. Mam taką koleżankę, która jak była w USA i jak ją pytali, skąd jest, to odpowiadała, że z Wrocławia, i to jest to, a ze starszego pokolenia raczej nikt by tak nie powiedział.

Ja myślę, że moja babcia nie jest u siebie, moja babcia pochodzi ze Lwowa, żyje cały czas zatopiona we wspomnieniach. Ja myślę, że to jest inne pokolenie, tak jak ja jestem urodzony w '81 roku, na miesiąc przed stanem wojennym, i myślę, że mój rocznik i ludzie, powiedzmy, w okolicach trzydziestki, którzy się tutaj wychowali, czują się u siebie we Wrocławiu, i to widać dopiero w trzecim pokoleniu.

Moja babcia cały czas mówi, że jest ze Wschodu, że by tam wrócić chętnie. Dziadek w sumie nie, może dlatego, że odbudowywał Wrocław po wojnie, był budowniczym, więc pewnie jak się

buduje coś, to rośnie do tego większe przywiązanie. Rodzice urodzili się tutaj i czuli się pełnoprawnymi wrocławianami, może w związku z polityką nie znali tak bardzo tej przeszłości niemieckiej Wrocławia. Moje pokolenie poznało dopiero tę historię, ale rodzice też już poznali, dużo się o tym mówiło w telewizji, pojawiło się dużo publikacji o Wrocławiu, zdjęcia stare. Myślę, że wzrost tej prawdziwej wiedzy o Wrocławiu, takiej tożsamości, nastąpi dopiero teraz.

Identyfikacja z miastem była uwarunkowana skalą zaangażowania w jego budowę w sensie społeczno-kulturowym. Dla pierwszego pokolenia była to fizyczna rekonstrukcja miasta, dla drugiego ruch „Solidarności”, a zwłaszcza wrocławski fenomen – Pomarańczowa Alternatywa. Wciąż jednak dotyczyło to wąskich, elitarnych grup zaangażowanych w działania na rzecz miasta, pozostawiając znakomitą większość mieszkańców w sferze tymczasowości. Dopiero powódź z 1997 roku stała się zbiorowym mitem początku Wrocławia jako nowego miasta w sensie społeczno-kulturowym. Mieszkańcy po raz pierwszy mogli poczuć się zintegrowaną społecznością i zaczęli postrzegać siebie jako świadomych obywateli miasta. Respondenci w trakcie badań powszechnie wskazywali, że podczas powodzi po raz pierwszy w historii poczuli wzajemną solidarność i zaufanie, co pozwoliło im spojrzeć na Wrocław jak na „swoje” miasto. Doświadczenie powodzi miało w tym przypadku podwójne znaczenie. Obok dość oczywistych z socjologicznego punktu widzenia mechanizmów generujących solidarność grupową,

współdziałanie itp., niezwykle istotny był fakt, że mieszkańcy przestali postrzegać dziedzictwo miasta w kategoriach dychotomii „polskie – niemieckie”, a zaczęli widzieć dziedzictwo „ich miasta” – Wrocławia. Jedna z respondentek tak wspomina okres powodzi:

W czasie powodzi ludzie walczyli z żywiołem ramię w ramię, po raz pierwszy poczuli, że są zjednoczeni, że tworzą jedną społeczność całego Wrocławia. Po tej zwycięskiej »bitwie« poczuliśmy, że przedwojenne dziedzictwo Wrocławia nie jest już postrzegane jako obce. Niemieckie dziedzictwo miasta stało się naszym dziedzictwem.

Charakterystyczne jest, że większość wrocławian historię swojego miasta zaczęła odkrywać stosunkowo niedawno, a powódź można uznać za symboliczną datę przełamania traumy wypierania przeszłości miasta:

Myślę, że z czegoś takiego, jak się coś skrywa przez dłuższy czas, to później wychodzi to ze zdwojoną siłą, wybucha z podwójną siłą. To tak, jakby ktoś ukrywał swoją przeszłość przez kilkadziesiąt lat i nie mógł nikomu o niej powiedzieć, nagle coś w nim pęka i opowiada o tym. Według mnie na tej zasadzie to działa. Wiadomo, zmieniły się realia polityczne, kiedyś nie wypadało mówić o niemieckim Wrocławiu, co najwyżej o pruskim, wiadomo; skrobano napisy niemieckie z kościołów, zamalowywano, przerabiano budynki na gotyckie, tak żeby podchodziły pod Piastów, zakrywano różne elementy historii (...). Wrocławianie stali się turystami we własnym mieście, nie znali go wcześniej, zaczęli poznawać.

Odkryłam niemieckie dziedzictwo Wrocławia, kiedy byłam już dorosła, kiedy wróciłam do Wrocławia po dziewięciu latach mieszkania w Krakowie.

Mimo że w szkole byłam prymuską, nie miałam zupełnie pojęcia o historii Wrocławia. Historię Wrocławia zaczęłam odkrywać dopiero, kiedy mieszkałam w Berlinie, byłam w prawdziwym szoku, że tu prawie wszystko jest takie samo.

Pozbyliśmy się tego bagażu wstydu niemieckości, kiedyś to był wstyd, że Wrocław był niemieckim miastem. Teraz nasza kultura zaczęła się rozwijać w kierunku europejskim, a nie amerykańskim, i wtedy zaczęto mówić, że Niemcy to też byli wrocławianie, że też kochali miasto tak jak my, że przede wszystkim wszyscy jesteśmy wrocławianami, a później Niemcami i Polakami. Niemieckie wycieczki, dawniej obrzucane petardami, są teraz traktowane normalnie, bo wiemy, że są to tacy sami ludzie jak my, którzy tak samo kochali Wrocław, a później go stracili. Wiemy, że to jest dla nich bolesna, trudna wycieczka, i nie można im jeszcze tego bardziej uprzykrzać.

We Wrocławiu wyraźnie widać zmiany postaw w stosunku do dziedzictwa miasta. Powódź była jednym z ważniejszych czynników, katalizatorem. Należy jednak podkreślić, że miasto w tym czasie weszło też w „złotą dekadę” dynamicznego rozwoju. Trauma niemieckiej historii została przezwyciężona również dzięki silnym podstawom gospodarczym miasta i świadomości, że jest to zasługa aktywności

i zaradności jego obywateli. Wrocławianie, jako potomkowie wiejskich osadników, aby legitymizować swoją nową mieszczańską tożsamość, zaczęli odkrywać mieszczańskie tradycje przedwojennego Lwowa i Breslau – dwóch miast, które w sensie społeczno-kulturowym już nie istnieją, a które dla mieszkańców Wrocławia uosabiają ideał kultury mieszczańskiej. Mimo że dane statystyczne na to nie wskazują, znakomita większość wrocławskich respondentów z dumą podkreślała, że co najmniej jeden z przodków pochodzi ze Lwowa – miasta, które w polskiej tradycji stanowi ideał mieszczańskiego pluralizmu kulturowego, tolerancji i otwartości. Mieszkańcy Wrocławia żywią przekonanie, że są spadkobiercami miejskich tradycji Lwowa. Potwierdzają to badania wrocławskiego socjologa Marcina Łaski, w których na pytanie: „Jaki udział w tworzeniu klimatu i atmosfery powojennego Wrocławia mieli przybywający tu lwowiaczy?“, aż 32% respondentów odpowiedziało, że zasadniczy, 41,3% uznało ten udział za znaczący, tylko 11,7% za umiarkowany, a mniej niż 1% badanych stwierdziło, że lwowiaczy nie wywarli prawie żadnego wpływu na powojenny klimat Wrocławia (Łaska 2006: 25).

Wrocławianie identyfikują się też z przedwojennymi mieszkańcami miasta. W trakcie rozmów zauważyliśmy częste stosowanie kategorii „my” dla opisu więzi między obecnymi a przedwojennymi mieszkańcami Wrocławia, czego zupełnie brak w Szczecinie.

Wrocław jest mieszczański, przecież raptem siedemdziesiąt lat temu BYLIŚMY (podkreślenie aut.) jedną ze stolic Rzeszy.

Jeśli popatrzymy na przedwojenne fotografie, to Kraków wygląda na nich jak małe prowincjonalne miasteczko; drewniane budynki, błoto na ulicach (...). Natomiast Wrocław był wtedy prawdziwym miastem; wspaniałe budynki, szerokie ulice, świetnie ubrani ludzie (...). Te różnice są do dziś silnie obecne między tymi miastami, Kraków jest bardzo prowincjonalny, zamknięty, podczas gdy Wrocław, dzięki kosmopolitycznym wpływom Lwowa i Breslau, jest otwarty i dynamiczny.

Ludzie we Wrocławiu zawsze byli otwarci i kreatywni (...). Kiedy w 1913 roku MY (podkreślenie aut.) budowaliśmy Halę Stulecia - symbol modernizmu, w tym samym czasie w Poznaniu budowano pseudo-gotycki zameczek - typowy symbol zacofania.

Konstruowanie nowych form tożsamości wymaga oparcia w instytucjach. W przypadku Wrocławia w procesie wynajdywania i kształtowania mieszczańskich tradycji wiodącą rolę odegrały trzy istotne instytucje: uniwersytet, władze lokalne i kultura miejska. Uniwersytet Wrocławski odegrał kluczową rolę w kształtowaniu pluralistycznych postaw lokalnych elit. Dziś odwołuje się on zarówno do spuścizny po Uniwersytecie Lwowskim, jak i do dawnego Breslau, przedstawiając 300-letnią historię jako ciągłą, a wśród najwybitniejszych przedstawicieli uczelni wymienia się dziewięciu noblistów pracujących tu przed 1945 rokiem. Na oficjalnej stronie Uniwersytetu Wrocławskiego można

przeczytać: „Uniwersytet Wrocławski ze swoją 300-letnią historią jest doskonałym przykładem uczelni, jaka wtopiła się w tkanę miasta, które ją stworzyło. Łączy w sobie dziedzictwo historii Śląska, spuściznę kultury austriackiej, pruskiej, czeskiej, żydowskiej i polskiej. Pamiętając o swoich początkach jako Akademii Leopoldyńskiej i o tradycji uniwersytetu pruskiego, kontynuuje tradycje polskiego uniwersytetu we Lwowie i Wilnie”.

Od samego początku transformacji władze lokalne Wrocławia były wyjątkowo stabilne i konsekwentnie realizowały strategię przywracania miastu wymiaru europejskiego. Już w 1990 roku Rada Miasta Wrocławia przywróciła historyczny herb z 1530 roku, podkreślający wielokulturową przeszłość miasta. Autorzy Strategii Rozwoju Miasta Wrocławia, która weszła w życie 6 lipca 2006 roku, wyraźnie i dobitnie podkreślają wielokulturowe dziedzictwo miasta: „Miasto wielu kultur, w którym kamienie i księgi mówią różnymi językami. Udany konglomerat obyczajowości różnych ziem Polski, z których po wojnie napłynęli do Wrocławia nowi mieszkańcy. W szczególności kontynuacja ważnych wątków zaginionych kultur polskich kresów. Dominacja tradycji lwowskich. Zrozumienie zobowiązań Miasta wobec kapitału kulturowego (rozeznanie, pielęgnowanie, eksponowanie, transmisja wartości polskich i uniwersalnych)”. Dalej można przeczytać o kluczowych zadaniach, jakie postawiono władzom. Znajdziemy wśród nich: „Przywracanie Miastu historycznej pamięci. Wzmacnianie przestrzeni symbolicznej (miejsca odniesienia, monumenty,

nazewnictwo). Dzielenie się przestrzenią sentymentalną”.

We Wrocławiu rozwinęła się silna kultura miejska i środowiska artystyczne, które w swojej twórczości inspirują się miastem. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów jest twórczość Marka Krajewskiego, który w swoich powieściach rekonstruuje przedwojenny Breslau. Co istotne, popularność jego książek w dużej mierze wynika właśnie z odwołań do dziedzictwa Breslau. Tym samym zamazywana niemiecka tradycja miasta, dzięki właściwościom literatury, staje się bliska i swojska, staje się atrakcyjną narracją, na bazie której można rekonstruować tożsamość miasta. Jak mówił jeden z respondentów:

Tutaj wrocławianie mają takie poczucie takiej trochę schizofrenii. Z jednej strony utożsamiamy się z tym, że jesteśmy Polakami, a z drugiej strony utożsamiamy się z samym miastem, które wcześniej było niemieckie, pruskie itd. Dorastając we Wrocławiu, mieszkając w poniemieckiej kamienicy, w której była skrzynka pocztowa z niemieckim napisem, jako dziecko się zastanawiałem, jak to było kiedyś, kto tu mieszkał przede mną, jacy byli ci Niemcy, jacy byli Ślązacy, bo to byli Ślązacy niemieccy, i to działało na wyobraźnię, i człowiek zaczął szukać tych niemieckich śladów. We Wrocławiu jest wiele miejsc, gdzie są jeszcze napisy po sklepach, na murach znajdują się, i to po prostu działa na wyobraźnię, szukanie, to jest na wyrost porównanie, takiej Atlantydy, takiej cywilizacji miasta, które kiedyś tu było, ale zginęło. Stąd jest to zainteresowanie tymi fotografiami itd., tym bardziej że to miasto przed wojną było znacznie piękniejsze, znacznie bardziej spójne architektonicznie i urbanistycznie, niż jest teraz.

Wszystko to sprawia, że kolejne pokolenia wrocławian, dorastające w mieście, gdzie mit tolerancyjnego i pluralistycznego Lwowa miesza się z mieszczańskimi tradycjami Breslau, są bardziej ciekawe wielokulturowego dziedzictwa swojego miasta niż mieszkańcy innych miast: Krakowa i Szczecina. Wrocławianie są przekonani, że żyją w najbardziej tolerancyjnym i otwartym mieście w Polsce. Z wielu podobnych wypowiedzi można przytoczyć kilka:

Ja tutaj mogę wobec swoich znajomych albo nieznajomych się obnażać, wpisywać »judaizm« w zakładce »religia«, bo wiem, że we Wrocławiu nic mi się nie stanie z tego powodu, ale ludzie, którzy mieszkają w Krakowie, w Łodzi są o wiele bardziej ostrożni.

Dla mnie to jest super, że na przykład istnieje taka Dzielnica Czterech Kultur. Podobno nawet ostatnio ktoś namalował swastykę na drzwiach synagogi i od razu był protest mieszkańców, jakiś pochód (...). Wrocław w ogóle jest tak postrzegany jako najbardziej chyba zachodnie z polskich miast, stąd jest bliżej do Berlina niż do Warszawy.

W tym mieście od wieków żyli przedstawiciele różnych kultur i narodów, więc czego nie mają mieć prawa do budowania pomników upamiętniających ich dziedzictwo. Ja mam tylko jedno zastrzeżenie, niech one będą estetyczne (...). Ostatnio postawiono pomnik upamiętniający polskie dziedzictwo miasta i on wygląda fatalnie⁸.

⁸ Chodzi o pomnik króla Bolesława Chrobrego, mający upamiętniać włączenie Wrocławia w struktury piastowskiego państwa polskiego. Pomnik został odsłonięty w 2007 roku i jest powszechnie krytykowany, przede wszystkim z powodów estetycznych.

Strategię posługiwania się ideą wielokulturowości we Wrocławiu dobrze podsumowuje cytat z artykułu Klausa Bachmanna: „Wrocław nie jest żadnym miastem wielokulturowym. Nie ma tu żadnych gett, nie ma prawie żadnych imigrantów, są jedynie turyści (...). Błędem byłoby jednak sprowadzenie zalet tego wrocławskiego mitu tylko do zysków z turystyki. Tak samo jak Warszawa, Wrocław mógł się kreować na miasto męczenników, cierpienia i roszczeń. Stałby się wtedy polskim miastem wypędzonych, ofiar przesiedleń, wygnanych z raju, obrońców polskości (na Kresach!) i ofiar ukraińskich nacjonalistów. Takie środowiska są w mieście, ale na jego wizerunek nie mają one żadnego wpływu. Zamiast kreować się na miasto bojowników i ofiar, Wrocław wybrał wizerunek bardziej twórczy, aktywny, obywatelski. Wrocławski mit podkreśla nie to, co zostało stracone (Lwów, Kresy, dawna mała ojczyzna), lecz to, co zostało zdobyte, osiągnięte: odbudowa i renowacja miasta integrująca wszystkich” (Bachmann 2005).

2.3.2. Szczecin

W Szczecinie, mieście o bardzo podobnej historii społecznej po 1945 roku, postawy wobec wielokulturowości i otwartość miasta wyglądają nieco inaczej. Także tutaj dokonała się stuprocentowa wymiana ludności, jednak w przeciwieństwie do Wrocławia mieszkańcy Szczecina wciąż nie zdołali w pełni stworzyć nowej tożsamości miasta. Nie oznacza to, że miasto nadal wstydliwie skrywa swoją historię. W Szczecinie można odnaleźć wiele śladów

współczesnych odwołań do niemieckiego dziedzictwa, półki księgarskie, podobnie jak we Wrocławiu, uginają się pod stosami albumów o przedwojennym Stettin, działają portale poświęcone przedwojennej historii miasta.

Od lat 90-tych jest wyraźna próba powrotu do tego dziedzictwa. Na cmentarzu to dobrze widać, jeszcze w latach 80-tych niemieckie nagrobki były niszczone, usuwane, a od lat 90-tych prowadzi się taką oddolną odnowę.

Problem jednak w tym, że zainteresowanie historią miasta i jego tożsamością jest domeną jedynie wąskich grup. Znakomitej większości mieszkańców zarówno historia miasta, jak i jego tożsamość są zupełnie obojętne. Dzieje się tak dlatego, że w Szczecinie nie zaistniały lub zadziałały w niewielkim stopniu wszystkie te czynniki, które pozwoliły wrocławianom przebyć rytuał przejścia od migrantów w niechcianym mieście do obywateli swojego miasta. W efekcie wszyscy respondenci w trakcie wywiadów jak mantrę powtarzali, że Szczecin to miasto z wielkimi możliwościami i ogromnym niewykorzystanym potencjałem. Jeden z respondentów podsumował metaforycznie:

W Szczecinie wszyscy stoją w blokach startowych i czekają na strzał startera.

Sygnalem do startu miałyby być ważne wydarzenie o charakterze pokoleniowym, mobilizujące mieszkańców do

współdziałania. Respondenci wielokrotnie odwoływali się do przykładu powodzi we Wrocławiu i jej skutków społecznych.

Tu jednak nadal jest takie poczucie tymczasowości i braku zakorzenienia. (...) Mówi się, że we Wrocławiu to wszystko stało się po powodzi, przez to, że miasto przeżyło taki mocny wstrząs, to zmobilizowało mieszkańców, a w Szczecinie nic takiego się nie wydarzyło. Wielu żałowało, że ten nasz blackout szczeciński trwał tak krótko⁹. Może jakby trwał z tydzień, toby się jakieś fajne więzi i inicjatywy wytworzyły. Po '89 roku nie mieliśmy żadnego takiego wydarzenia, które pozwoliłoby nam się odbić. Wszystko jest takie jakieś nijakie.

W Szczecinie miały miejsce wydarzenia o charakterze pokoleniowym: Grudzień '70 i Sierpień '80, jednak nie przełożyły się one na budowanie długotrwałych więzi społecznych w obrębie całego miasta. Co ważne, dokonały się w zupełnie innej epoce ideologicznej i gospodarczej, a tym samym nie mogły przełożyć się na wytwarzanie kultury miejskiej i postaw obywatelskich. Ponadto rywalizację o ich symbolikę Szczecin przegrał z Gdańskiem – to następna, powtarzana w każdym wywiadzie pozycja na długiej liście niepowodzeń miasta. Wielkie oczekiwania wiązano tu z inicjatywą Europejska Stolica Kultury 2016, która mogłaby stać się wydarzeniem pokoleniowym. Niestety, Szczecin odpadł już na pierwszym etapie selekcji.

⁹ Nawiazanie do kwietnia 2008 roku, gdy miasto i okolice przez niemal cały dzień były pozbawione prądu.

Mimo że Szczecin od 1985 roku posiada uniwersytet, jako instytucja uczelnia ta nie odgrywa niemal żadnej roli miastotwórczej. Zdaniem naszych respondentów, jest on zupełnie niewidocznym graczem w przestrzeni miasta, nie wpływa na jego narrację i nie współtworzy jego tożsamości.

Szczecin ESK 2016 ma taki cykl wlepek »Lubię Szczecin, bo...«, i tam jest taka jedna: »Lubię Szczecin, bo ma młody i dynamiczny uniwersytet«, i to jest ta jedyna, której bym sobie nie przykleił. Ani on dynamiczny, ani młody.

Uniwersytet nie bardzo włącza się do tej gry o miasto. Ale z drugiej strony zarówno mieszkańcy, jak i władze zupełnie nie wykorzystują tego, że tu jest uniwersytet, że można korzystać z tego kapitału. W mieście uniwersytet jest traktowany trochę jak taka wyższa szkoła zawodowa.

Mamy w Szczecinie cztery, teraz nawet pięć dużych uczelni, a czy to jest miasto studenckie? Chyba tylko z nazwy. Tu studenci są zupełnie niewidoczni, nie ma miejsc, gdzie by się spotykali... chociaż jest, ale to miejsce, gdzie się pije piwo na murku. Tu nie ma takiej knajpy, która by promieniowała kulturą, studentów nie widać na ulicach.

Tutejsi naukowcy nie mają takiej świadomości, że mogliby wpływać na tę rzeczywistość. Nie ma w nich takiego głodu poznawania rzeczywistości. (...) Mamy najlepsze liceum

w Polsce, a ilu z jego absolwentów studiuje na szczecińskich uczelniach, może z jeden z całego rocznika.

Uniwersytet Szczeciński nie jest instytucją, poprzez którą mogłoby się dokonywać „otwieranie miasta” i redefiniowanie jego tożsamości. Nasi respondenci albo w ogóle nie zauważali uniwersytetu jako istotnego podmiotu w tym procesie, albo ich doświadczenia miały niewiele wspólnego z dowartościowywaniem wielokulturowego dyskursu, otwartości i kreatywności.

Także lokalne władze nie przyczyniły się do budowania wizerunku miasta otwartego i tolerancyjnego. Fatalne skutki dla Szczecina miała naznaczona silnymi akcentami ksenofobicznymi kadencja jednego z prezydentów w okresie poprzedzającym akcesję do Unii Europejskiej.

To fatalnie wpłynęło na wizerunek miasta, a zwłaszcza na inwestorów zagranicznych, (...) wręcz prezentował fobię antyniemiecką.

Kolejne władze nie potrafiły zbudować spójnej strategii, która mogłaby przełamać ten negatywny stereotyp. Oficjalna marka miasta – Floating Garden 2050 – napisana fatalną marketingową nowomową i w niewielkim stopniu odnosząca się do rzeczywistości, paradoksalnie tylko ten stereotyp podtrzymuje. Wizja miasta doskonałego, urzeczywistniająca się w 2050 roku (*sic!*), nie jest w stanie zmobilizować mieszkańców do redefiniowania tożsamości swojego miasta, a osobom spoza

niego nie mówi absolutnie nic o istocie współczesnego Szczecina – tak jakby miasto dziejące się tu i teraz nie istniało.

Teraz jest prowadzona kampania promocyjna Szczecina - Szczecin Floating Garden. Ona była oceniona bardzo negatywnie przez mieszkańców. I nie mogę zrozumieć, dlaczego wcześniej nikt się nie skonsultował z mieszkańcami (...). Miasto postawiło na stworzenie wizerunku miasta nowoczesnego, jako takiego wizerunku ostoi zieleni i jachtingu, ale zupełnie odcięli to miasto od jego historii. I działania te spotkały się z dużą krytyką, dlatego że nie pojawia się tutaj zupełnie historia miasta, ani ta jego niemiecka, ale nie ma też miejsca na tę polską historię.

Strategia miasta jest zrobiona bez udziału obywateli, z firmą zewnętrzną, i zostało wywalone mnóstwo pieniędzy na wizję, której mieszkańcy nie zaakceptowali i nie zaakceptują, bo to nie jest ich wizja, oni tego nie czują.

Chciałbym, aby Szczecin rozwijał się w kierunku miasta ekologicznego, zielonego, ale nie wierzę, że tak będzie, bo obserwując te działania, nie sposób w to uwierzyć. Wizja Floating Garden jest zupełnie oderwana od rzeczywistości i mimo ciężkich pieniędzy, jakie miasto za nią zapłaciło, działania administracyjne i zarządzanie miastem nie idą w kierunku tej wizji. Taką wizję to możemy sobie napisać w jeden dzień i zawiesić na stronach internetowych.

Kultura miejska i środowiska twórcze w Szczeciu mają charakter raczej partyzancki: są wąskie, zamknięte i zupełnie niewidoczne w przestrzeni miasta, istnieją *ad hoc*, nie tworząc zwartej społeczności.

Młoda inteligencja jest bardzo nieliczna i ma inne wartości. Studenci są rozproszeni i też znikomo zainteresowani kulturą miasta, uczelnie są ulokowane na obrzeżach, więc ta siła, która mogłaby zmieniać miasto, nie jest skoncentrowana w jednym miejscu. Z młodą inteligencją jest też ten problem, że jak tu są jakieś spotkania, festiwale, wernisaże, to ciągle są te same osoby. Oni nie zostają wzmocnieni przez napływowych studentów.

Wszystko, co się tu dzieje, dzieje się w zamkniętych kręgach. Dzieje się tu dużo ciekawych wydarzeń kulturalnych, ale odbiorcami jest małe zamknięte grono tych samych osób.

Istotną różnicą w stosunku do Wrocławia jest też traktowanie historii miasta jako inspiracji artystycznej. Głównym motywem twórczości ikony szczecińskiej literatury Ingi Iwasiów jest historia powojennego, a nie przedwojennego miasta. Na pierwszy plan wysuwają się zmagania mieszkańców z oswojeniem obcego Szczecina, a nie odkrywanie wspaniałych wielkomiejskich tradycji Stettin. Podobnie jest z innymi artystami, dla których przedwojenny Stettin to miasto obce. Dlatego w przeciwieństwie do Wrocławia, mieszkańcy Szczecina nie czują się spadkobiercami przedwojennych mieszczan. Szczecin nie posiada też swojego arkadyjskiego mitu

miasta idealnego, np. „drugiego Wilna”. Na zasadzie miejskiej legendy opowiada się tu historię o tym, jak pociąg z profesurą wileńską jadącą do Szczecina zatrzymał się na chwilę w Toruniu i już tam pozostał. Miastu wyraźnie brakuje ram odniesienia, w których można konstruować nowe miejskie tożsamości. Ten problem dobrze podsumowuje wypowiedź młodego szczecińskiego pisarza:

Jest teraz trochę mody na przedwojenną historię, taką sepiową, i fajnie, możemy pomyśleć, że mamy tam jakieś związki z tym pięknym miastem. Jednak dzisiejszy Szczecin nie ma, może oprócz paru kamienic, z tamtym przedwojennym nic wspólnego, ten wspaniały mieszczański Szczecin fajnie wygląda na pocztówkach. Zupełnie nie pamięta się o tym Szczecinie z lat 60-tych, 70-tych, bardzo słabo znamy tę niedawną historię miasta, która bezpośrednio nas dotyczy (...). Zupełnie zapomina się o tym, co tu było po '45 roku, a my przecież z tego wyrastamy, to jest nasza historia. Mówiąc najprościej, dopóki nie zaakceptujemy tego brudu powojennego, nie będziemy sobą. Musimy to zaakceptować, że jesteśmy potomkami tych ludzi, którzy przyjechali tu z wiosek, zwykłych proletariuszy, że jesteśmy częścią tego obscurnego Szczecina po '45 roku, mamy to w sobie.

2.3.3. Kraków

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w Krakowie. Po pierwsze, to jedno z nielicznych polskich miast, gdzie mieszczaństwo rozwijało się od pokoleń, a styl życia i wartości charakterystyczne dla tej klasy były i są ważnym elementem miejskich tożsamości. Po drugie, proces

konstruowania narracji miasta odbywał się dawno i bez udziału jego obecnych mieszkańców. Kraków niejako „od zawsze” stanowił centrum dyskursu narodowego, a jego symbolika miała charakter raczej funeralny. Respondenci w Krakowie czują się zatem przytłoczeni wielką tradycją miasta, wytworzoną w przeszłości i bez ich udziału, która nie podlega nowym interpretacjom. Nie mogą czuć się współtwórcami tożsamości miasta, gdyż z symbolami narodowymi nie wchodzi się we wzajemne interakcje, a jedynie oddaje im się nabożną część. Zdają się być w pełni świadomi, że życie w Krakowie to droga przez swoisty labirynt sensów i znaczeń, gdzie dominują *gate keepers*, tworzący zasady poruszania się po miejskim labiryncie:

W Krakowie jest mnóstwo rzeczy silnie zakorzenionych w mieście, przez Wyspiańskiego, przez Wawel, to są takie mocno zakorzenione rzeczy, których nie da się podważyć, nie da się ruszyć. To wszystko, to o czym Pilch pisze, takie punkty-kluźce.

Myszę, że istotnym faktem w byciu krakowianinem jest to, że ktoś wyrastał w tym mieście. Jeśli ktoś nie dorastał w tym mieście, to nie potrafi zrozumieć wielu rzeczy.

Miasto tworzy wrażenie zamkniętego na zewnątrz i poprzecinanego silnymi granicami symbolicznymi wewnątrz. Dla postronnego obserwatora symboliczne granice są niezauważalne, natomiast ci, którzy są zaangażowani w społeczno-kulturowe tworzenie Krakowa, na

przestrzeń swojego miasta patrzą jak na labirynt wytyczony trudnymi do przekroczenia granicami.

Co istotne, żaden z krakowskich respondentów nie wskazał na ważne wydarzenia z nieodległej przeszłości, oddziałujące w jakiś szczególny sposób na życie społeczne w mieście, pozwalające na mobilizację społeczną i solidarność grupową. Respondenci podkreślali raczej ewolucyjne zmiany, poprawę infrastruktury miejskiej, renowację zabytków i dynamiczny rozwój turystyki.

W trakcie wywiadów respondenci niemal zupełnie nie odnosili się do władz samorządowych. We Wrocławiu podczas każdego wywiadu wielokrotnie padało nazwisko prezydenta (najczęściej w pozytywnym kontekście), także w Szczecinie respondenci często odnosili się do władz samorządowych, choć przeważnie w kontekście negatywnym. Natomiast Krakowie, o ile nie byli pytani wprost, zupełnie nie dostrzegali roli samorządu lokalnego i prezydenta jako liderów mobilizujących mieszkańców do działania.

Nie oznacza to jednak, że Kraków można opisać jako typowy przykład miasta zamkniętego. Dziś decydujący wpływ na wytwarzanie miasta w sensie społeczno-kulturowym posiadają nowi mieszkańcy – pokolenie uwalniające się od dominujących, tradycyjnych narracji. Jak każdy nowy fenomen społeczny, poszukuje ono ram odniesienia, narracji pozwalających na konstruowanie nowych miejskich tożsamości. W Krakowie skutkuje to swoistą trybalizacją miasta, stymulowaniem aktywności

na poziomie dzielnic, przy niemal zupełnym pominięciu poziomu miasta jako całości. Dobrym przykładem jest aktywność obywatelska w ramach organizacji pozarządowych. Badania porównawcze Wrocławia i Krakowa wskazują na istotną prawidłowość. We Wrocławiu aktywność w ramach NGO odbywa się przede wszystkim na poziomie miasta rozumianego jako ideologiczna całość, z pominięciem poziomu dzielnic czy osiedli. W Krakowie to właśnie lokalne NGO – dzielnicowe i osiedlowe – działają najefektywniej, a przestrzeń Krakowa jako ideologicznej całości jest w aktywności obywatelskiej niemal zupełnie pomijana.

We Wrocławiu niemal każdy respondent twierdził:

Wystarczy postawić walizkę na peronie i powiedzieć, że jest się wrocławianinem.

Stanie się krakowianinem jest dużo bardziej skomplikowane czy wręcz niemożliwe:

Krakusem się nie staje, krakusem się rodzi.

Dlatego obywatelska energia mieszkańców Krakowa kieruje się przede wszystkim ku dzielnicom, gdyż tutaj mogą się oni czuć prawdziwymi konstruktorami rzeczywistości. W Krakowie prężnie działają liczne formalne i nieformalne organizacje na rzecz między innymi Kazimierza, Podgórza czy Nowej Huty. Co istotne, w tę

działalność angażuje się wielu mieszkających tu obcokrajowców, gdyż dużo łatwiej jest im identyfikować się z dzielnicą niż z semantyczną przestrzenią Krakowa; obcokrajowcowi szczególnie trudno jest zostać „prawdziwym krakusem”.

Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów budowania lokalnej tożsamości jest rewitalizacja Kazimierza w oparciu o żydowskie dziedzictwo, ale dokonana głównie przez etnicznych Polaków, ze sztandarowym przykładem Festiwalu Kultury Żydowskiej. Nawet jeśli większości krakowskich respondentów wielokulturowość Kazimierza wydaje się nieco sztuczna, gdyż nie ma tam widocznej diaspory żydowskiej, to sens Kazimierza w krakowskiej przestrzeni symbolicznej doskonale oddają słowa jednej z respondentek:

Ślady (żydowskie - przyp. aut.) tu są strasznie mocne. To nie jest tak, że to jest odbudowane na pniu, od zera. Była przerwa, i to jest prawda, ale pamięć jest jednak mocna, bardzo mocna. Wiesz, synagogi stały. To była kwestia remontu, a nie wybudowania ich od zera. (...) Mnie się wydawało, że Kazimierz jest taki modny, sztuczny, i jakoś przestał mnie interesować. Ostatnio poszłam w ramach Festiwalu Kultury Żydowskiej na jeden wykład. I nagle zobaczyłam, że ta kultura jest tam ciągle żywa. Dla mnie to jest autentyczne.

2.4. Mieszczański postkonsumpcjonizm, gospodarka postfordowska

Istotne znaczenie dla dynamiki zmian społeczno-kulturowych w polskich miastach ma fakt radykalnej zmiany ich podstaw gospodarczych. Miasta epoki postfordowskiej stają się centrami przemysłu kreatywnego, gospodarki opartej na symbolach, takich jak sztuka, moda, muzyka, dziedzictwo kulturowe, turystyka, specyficzny styl życia (rekreacja, restauracje, kluby, kawiarnie) itp. Dziś to właśnie konsumpcja w znacznej mierze wyznacza pozycję w strukturze społecznej i wpływa na konstruowanie tożsamości, dlatego miejski styl życia staje się pożądaną wartością i stanowi podstawę dla definiowania swojej tożsamości przez mieszkańców miast. Jednak w tym przypadku mamy do czynienia ze specyficznym stylem postkonsumpcyjnym. Istotną cechą nowych mieszczan zaobserwowaną w trakcie badań był silnie eksponowany wątek postmaterialistyczny; szybka kariera i sukces za wszelką cenę nie stanowią najważniejszego motywu życiowej samorealizacji. Dla nowych mieszczan miasto nie sprowadza się wyłącznie do przestrzeni pracy, jest w takim stopniu atrakcyjne, w jakim pozwala realizować swój styl życia, hobby itp.

Wyścig szczurów już tu dotarł, ale ja z perspektywy środowiska, w którym jestem, tego nie czuję. Patrząc na ulice, o wiele więcej jest starych rowerów holenderskich tutaj, ludzie leżą na trawnikach i widać, że się po prostu cieszą tym życiem.

W mojej sytuacji powoli jawi mi się taki scenariusz takiego tworzenia sobie planu pracy w tygodniu i odpoczynku, ram, które pozwolą mi zachować równowagę. Chodzimy w soboty i niedziele, jak jesteśmy w mieście, na jogę do parku. Jest taka inicjatywa, że możesz sobie iść i za darmo poćwiczyć z ludźmi na trawie, taka próba zrobienia czegoś pomiędzy. Ja ewentualnie, żeby się zrelaksować, tak odciąć od systemu, umawiam się ze znajomymi i idziemy malować graffiti, ale nie jakieś komercyjne rzeczy, tylko po prostu dla siebie, dla własnej radochy, żeby się spotkać ze znajomymi. Czyli staramy się robić takie rzeczy poza pracą, które sprawiają nam przyjemność, są odskocznią od jakiejś codzienności.

Styl życia oparty na postkonsumpcjonizmie objawia się przede wszystkim wspólnotą gustu i smaku. Dlatego nowi mieszkańcy są szczególnie wyczuleni na identyfikowanie procesów wskazujących na deruralizację miast:

Wydaje mi się, że ta tożsamość miasta będzie się tworzyć wraz z wzrastającą grupą klasy średniej, ludzi wykształconych. Bo reszta będzie pędziła do Tesco i liczyła promocje.

Zmiany mentalności widzę właśnie po inwestycjach, po '90 roku, kiedy były przeprowadzane jakieś remonty, to wiadomo - remontowano ulice, chodniki, sadzono zieleni, po kilku dniach tej zieleni nie było, bo ludzie kradli kwiatki, co ładniejsze krzaki. Teraz jak się coś wyremontuje, to wiadomo, że jest. W 90-tych latach, pamiętam, jak się szło, to co tydzień jakaś zdewastowana budka telefoniczna, zdemolowany przystanek. Teraz też się to widzi, ale

*z czym innym się zmagamy, nie z taką mentalnością człowieka radzieckiego, tylko z tym rozbestwieniem. Mniej jest takiego ko-
zactwa, żeby coś ukraść, za darmo wziąć. Ja po takich małych
szczegółach widzę, że ta mentalność ludzi się zmienia. Więcej jest
dbania o to, co w najbliższym otoczeniu, ludzie sami sadzą kwiat-
ki, pielęgnują balkony. Wcześniej te balkony były puste, odrapane,
woda się z tego lała brudna, teraz coraz więcej balkonów ładnie
wygląda, ludzie w konkursach startują, właśnie po takich rzec-
zach widzę zmiany (...). Czy nasze miasto przed '90 rokiem miało
w ogóle jakąś ofertę dla mieszczan? To były takie miasta, które po
godzinie 16.00 szły spać, w Rynku były takie bary mleczne, moja
babcia pracowała w takim barze do 18.00, a później już nikogo nie
było na ulicy. Dopiero teraz poznajemy, co to jest to mieszczaństwo.
Nie tylko praca, ale też kultura, teatr, opera, nawet sporty,
chodzenie na rozgrywki sportowe, wyjście do restauracji, do pubu,
czyli dopiero my jesteśmy pierwszym pokoleniem, które buduje
podstawy mieszczaństwa. Myślę, że innym już będzie łatwiej,
będą już wyrobione jakieś normy zachowań, które będą powta-
rzane. Wcześniej czegoś takiego nie mieliśmy, nawet te historie
o Wrocławiu z '45 roku, że ludzie przyjeżdżali ze wscho-
du do jakiejś willi poniemieckiej i kopali studnie, mimo że
była kanalizacja. Po prostu przyjechali z jakiejś wsi zabitej
dechami, gdzie nie było kanalizacji, nie było nawet światła.*

Miasta takie jak Kraków i Wrocław wielu responden-
tom jawią się jako niemal idealne do życia, gdzie swobod-
nie można realizować swoje potrzeby:

Myślę, że te wielkomiejskie dobra, które są dostępne tutaj, są już absolutnie niezbędne, dostęp przede wszystkim do kultury, teatr, kino, ale także takie rzeczy jak restauracja. Raczej bym nie zamienił tego miejsca na miejsce spokojne, tak że mówię, że we Wrocławiu możliwe jest to połączenie. Ja mieszkam bardzo blisko centrum, akurat jakieś może trzy kilometry od dworca, i tam są osiedla domków bez uciążliwości tego wielkiego miasta, i w ciągu kilkunastu minut przemieszczam się do Rynku, gdzie mam wielkie miasto, tak że mam zaspokojone te potrzeby. Taki idealny układ spokoju, zieleni i tego, co daje wielkie miasto. Jest sporo możliwości we Wrocławiu, żeby tak właśnie mieszkać i pracować, bo sporo ludzi pracuje w tej starej części, to jednak jest nadal największe centrum biurowe. Mimo że powstało wiele nowych biurowców, to jednak firmy się stąd nie wynoszą.

Wydaje mi się, że tutaj się czuje takie parcie na rozwój, na kulturę, bardzo dużo się tutaj dzieje (...). Jest ten klimat starego miasta, że można poczuć tego ducha czasu, (...) jednocześnie wydaje mi się, że nie ma takiego pędu do kariery, takiego straszego tempa i wyścigu szczurów jak w Warszawie.

Nie każde miasto stwarza jednak warunki do rozwoju gospodarki opartej na symbolach i postkonsumpcyjnego stylu życia. Wrocław i Kraków znakomicie poradziły sobie w nowej rzeczywistości gospodarczej, czyniąc ze stylu i jakości życia swoje główne atuty. Oba miasta są czołowymi ośrodkami akademickimi, przyciągającymi tysiące młodych ludzi, którzy aktywnie włączają się

we współtworzenie kultury. Posiadają także całą paletę instytucji kulturotwórczych, od tradycyjnych i nobliwych muzeów, teatrów itp., po alternatywne, offowe kluby i galerie. W obu miastach przybyło także wiele nowych miejsc pracy w atrakcyjnych zawodach kreatywnych. Jak powiedział jeden z respondentów z Wrocławia:

Nie mamy może złóż węgla, nie mamy jakiegos zaplecza produkcyjnego, ale mamy zaplecze kulturalne i na nim będziemy trzepać kasę. Nie mamy morza, ale możemy mieć takie festiwale, na które będą przyjeżdżać ludzie z całego świata.

Szczecin natomiast nie potrafi jak dotąd odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Miasto to znajduje się w głębokim kryzysie, nie zdołało stworzyć podstaw pod rozwój nowej postfordowskiej gospodarki, która zamortyzowałaby skutki upadku tradycyjnego przemysłu. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele i część z nich została już opisana powyżej. Chcę jednak zwrócić uwagę na dwie kluczowe sprawy: brak przestrzeni publicznych i słabość instytucji kulturotwórczych.

Nowe miejskie tożsamości potrzebują przestrzeni, gdzie będą odgrywane, dlatego nowi mieszkańcy tak wiele energii poświęcają na wytwarzanie czy też rewitalizowanie miejskich centrów. Znakomitym przykładem może być krakowski Kazimierz czy wrocławski Rynek. W obu przypadkach były to przestrzenie, które jeszcze w początkach lat 90-tych w sposób dosłowny odstraszały

potencjalnych bywalców; dziś są tętniącymi życiem wizytówkami miast. Miejskie centra pełnią obecnie dwojaką funkcję. Z jednej strony tworzą skoncentrowane przestrzenie rozrywkowe, gdzie dokonuje się konsumpcja szeroko rozumianej kultury miasta. Z drugiej natomiast stają się przestrzeniami publicznymi, gdzie można odgrywać miejskie tożsamości i potwierdzać miejskie statusy społeczne. Brak takiego centrum w Szczecinie hamuje tworzenie się nowych miejskich tożsamości w odniesieniu do wartości postkonsumpcyjnych. Nieśmiałe próby stworzenia prawdziwego centrum miasta nie przyniosły póki co żadnych rezultatów.

Od lat toczy się dyskusja, co zrobić ze śródmieściem. Tu jest kilka problemów, niszcząca zabudowa i taki mało ciekawy skład społeczny. To, co ludzi odpycha od mieszkania w śródmieściu, to obawa przed przestępczością przede wszystkim. Jest wyraźny odpływ tych, którym zaczyna się lepiej powodzić, i to nie tylko na przedmieścia, ale po prostu do innych, bezpieczniejszych dzielnic.

Tak, dużo się o tym mówi, że Szczecin powinien mieć centrum z prawdziwego zdarzenia, zawsze się o tym pisze z dużej litery. (...) Dopóki centrum będzie miało taki negatywny wizerunek, że jest tak niebezpieczne, na pewno nie powstanie takie centrum. Ale to też problem mentalności mieszkańców, tu liczy się przede wszystkim taki ostentacyjny konsumpcjonizm, na pierwszym miejscu dom z ogrodem, na drugim samochód.

Trwa moda na ucieczkę na przedmieścia. Ja to widzę w moim środowisku trzydziestolatków. Często rozmawiamy o domach, nieruchomościach, i ja to widzę, nikt nie jest zainteresowany kupnem mieszkania w centrum miasta. Ja mam mieszkanie, które stoi trzy lata, kiedyś je tu kupiłam i nie mogę go sprzedać. Młodzi mówią nie, nie chcą tu mieszkać i nie kupują przy samym Szczecinie, ale przy Goleniowie, Gryfinie, na drodze do Stargardu, nawet licząc się z takimi niedogodnościami, jak dojazdy do pracy, wożenie dzieci do szkoły itp. Jest też moda na Niemcy, sporo osób młodych, twórczych, przeniosło się na drugą stronę granicy, bo tam jest taniej.

Na odremontowanym deptaku Bogusława, który miał stać się załączkiem rewitalizacji centrum miasta, jedyna kawiarnia jest czynna do godziny 17.00 i zamknięta w niedziele. W zamyśle reprezentacyjna część miasta, gdzie można odgrywać miejskie tożsamości, zamiera po godzinach pracy, a w dni wolne nikt tam nie bywa. Mimo że mieszkania w kamienicach wzdłuż deptaku zostały zgentryfikowane¹⁰ i sprzedane na wolnym rynku, nie widać tam życia. Przykład ten – co zakrawa na ironię – prezentowany jest oficjalnie jako modelowy przykład „rewitalizacji” śródmieścia Szczecina.

¹⁰ Gentryfikacja to termin na określenie procesów, które w Polsce uporczywie nazywane są „rewitalizacją”, co z przywracaniem życia w przestrzeni miasta nie ma nic wspólnego. W dużym uproszczeniu gentryfikacja (z ang. „uszlachetnianie”) polega na wymianie najemców: z biednych i spauperyzowanych na „szlachetnych” - elity finansowe czy banki i instytucje parabankowe, dzięki czemu kamienice w centrum są odremontowane, ale brakuje tam prawdziwego życia miejskiego.

To miasto rodzin stoczniovców, brakuje kultury uniwersyteckiej, kto ma chodzić do kawiarni? W Szczecinie są dwa multipleksy i wielka sypialnia na Prawobrzeżu. Co to jest za miasto, co na głównych ulicach nie ma kawiarni. Proszę zrobić lepszy eksperyment, przejść się po mieście, gdzie można kupić take away coffee. Ja rano, pędząc do pracy, nie mogę mieć tego klimatu: apaszka, rower i kubek kawy w ręce. Umawiając się na ten wywiad, nie byłam pewna, czy Brama będzie czynna (12.00). Gdzie się można napić rano o 8.00 kawy - w McDonald'sie, ale McDonald's nie będzie wykładnią fajnego śródmieścia.

Postkonsumpcyjny styl życia, który staje się coraz powszechniejszy wśród mieszkańców Krakowa czy Wrocławia, w Szczecinie ma charakter elitarny i partyzancki, trudny do zaobserwowania w przestrzeni miasta. Dość dobrze obrazuje to wypowiedź jednej z respondentek:

Ja pracuję od 2008 roku w Muzeum Narodowym i zmusiłam mojego szefa do otwarcia knajpy na dziedzińcu w muzeum. On mi mówił, że go zlinczują, jak otworzymy w muzeum knajpę z piwem czeskim. Więc jak ktoś wpada na piwo czeskie, przy okazji odwiedza muzeum, i wchodzi tak trochę niekonwencjonalnie, od dziedzińca, od kuchni, a nie tak głównym wejściem tradycyjnie i nudnie. My im tego muzeum nie narzucamy, ale sami przychodzą z ciekawości, jak już przyszli na piwo - tak można tych wszystkich frików zaprosić do muzeum. A ten dziedziniec był zamknięty, tu się nic nie działo, samochód parkował, a teraz staje się otwartą przestrzenią spotkań, dyskusji, puszczenia filmów o Szczecinie i jego tożsamości.

A na nowym deptaku wszyscy mają tak podkreślone czynsze, że im się już nic ciekawego robić nie chce, a jak mają klienta, to muszą się zastanawiać, jak im dać trochę mniej sałatki i trochę mniej wina, żeby na czynsz zarobić.

Poważnym problemem dla rozwoju postfordowskiej gospodarki jest specyficzny proces powstawania klasy średniej w Szczecinie:

Większość prywatnej przedsiębiorczości, która teraz okrzepła, to ci, co na początku lat 90-tych handlowali na przygranicznych bazarach. Dlatego też to, co możemy nazywać tworzącym się mieszczaństwem, to głównie rekrutuje się z takiego typu ludzi. Ja nie mówię, że to sami przestępcy, ale to ludzie takiego biznesu, który daje granica. Bardzo dobrym materiałem do studiowania tego, jak wygląda szczecińska klasa średnia, jest taki darmowy magazyn »Prestiż«. W tym piśmie portretuje się nie elity kultury czy polityki, ale biznesu, tylko że tu są to właściciele kwaciarni i solariów, choć są też ci, co zrobili trochę większą karierę. Tu dominujący jest typ specyficznego przedsiębiorcy, takiego, który jest wyjątkowo zindywidualizowany i myśli, że wszyscy wkóło to jego wrogowie i mu zagrażają.

Dlatego szeroko rozumiana branża gastronomiczna w Szczecinie wciąż przypomina bardziej realia PRL niż postfordowskie miasto:

W Szczecinie nie widzi się interesu w pozyskiwaniu statych klientów, takie typowe zaściankowe podejście do biznesu, to takie typowe tu: sprzedać bułkę niedoważoną, tam kwiaty, które są już lekko zwiędłe. To jest ta najgorsza cecha drobnomieszczańskiej kultury - na cwaniaka, na frajera - to takie miasto cinkciarzy. Bo pewnie ten, co kupuje, to niemiecki turysta, i więcej tu nie wróci.

Kolejny czynnik, który pozostawia Szczecin na peryferiach nowej gospodarki, to słabość instytucji kulturotwórczych. Kultura miejska staje się dziś kołem zamachowym nowej gospodarki. Możemy mówić wręcz o eksplozji zainteresowania miejską kulturą w ostatnich latach. Należy jednak podkreślić, że nie chodzi tu o tradycyjne, nieefektywne i zbiurokratyzowane centra kultury, takie jak filharmonie czy opery. Instytucje te – oczywiście z chlubnymi wyjątkami – będące na utrzymaniu gmin czy ministerstw, są w rzeczywistości obsadzone nie tyle z uwagi na kompetencje i talenty, ale afiliacje polityczne. Konsekwencją tego jest fakt, że pracownicy takich instytucji, zamiast podejmować szeroko rozumiane działania kreatywne, całą energię skupiają na utrzymaniu etatu, najczęściej w ramach jednego z wielu związków zawodowych. W przypadku tych instytucji o ewaluacji nie decyduje jakość i efekty pracy, ale kolejna „miotła polityczna”.

Instytucjami, które faktycznie tworzą miejską kulturę i pozwalają na włączanie się miast w europejską sieć wymiany, są kluby i NGO, napędzane energią i opty-

mizmem nowych mieszczan. Znakomitym przykładem jest historia trzech krakowskich klubów, które powstały w latach 90-tych jako zwykłe puby, i w ciągu ostatniej dekady przekształciły się w prawdziwe instytucje kultury. Kluby Pauza, Lokator i Alchemia ze swoimi filiami stały się jednymi z najważniejszych instytucji tworzących szeroko rozumianą kulturę miasta. Co więcej, działają dużo bardziej efektywnie, a przede wszystkim taniej niż tradycyjne instytucje. Szybciej reagują też na zmiany i trendy, mają bieżący kontakt z kulturą europejską, podczas gdy nieefektywne instytucje tradycyjne najczęściej utrzymują miasto na głębokich peryferiach współczesnych trendów europejskich. Z wielu podejmowanych przez takie kluby inicjatyw warto wspomnieć festiwal Unsound, organizowany przez klub Pauza. Startujący w 2003 roku festiwal był małym środowiskowym wydarzeniem; dziś jest uważany za jedno z najciekawszych wydarzeń na kulturalnej mapie Europy.

Eksperti firm konsultingowych są zgodni, że miejski styl życia i miejska kultura będą się dynamicznie rozwijać, stając się ważną gałęzią nowej gospodarki. Z badań przeprowadzonych na zlecenie firmy doradczej Deloitte (marzec 2011) wynika, że Polacy przykładają coraz większą wagę do sposobu, w jaki spędzają wolny czas. 71% respondentów poświęca maksymalnie pięć godzin tygodniowo na aktywną rozrywkę. Ci, którzy decydują się na spędzenie czasu poza domem, najczęściej wybierają wyjście do kina (13%), na wizytę w restauracji, pubie lub kawiarni decyduje się 12%. Jak przekonują

eksperci Deloitte, w ciągu najbliższych pięciu lat rynek usług związanych z wypoczynkiem i rozrywką będzie rozwijał się szybciej niż rynek produktów – odpowiednio 7% i 4% rocznie. Wśród usług największą dynamikę rozwoju będzie miał segment kultury i rekreacji oraz turystyki – 8%.

W Szczecinie brakuje jednak efektywnych instytucji kulturotwórczych, szeroko otwartych na nowych ludzi i nowe kontakty. W efekcie, w przeciwieństwie do Krakowa i Wrocławia, Szczecin nie posiada kluczowego motoru napędowego dla nowej, kreatywnej gospodarki. Ta słabość jest szczególnie widoczna w przypadku szkół wyższych, które jedynie w niewielkim zakresie i w wąskich enklawach (PUM) włączają się w nurt gospodarki kreatywnej:

Proszę pojechać na wydział humanistyczny na Krakowską i zobaczyć, ile tam powstało kawiarni dokoła - jedna, ale się spaliła. To pokazuje, jaką ci studenci i wykładowcy mają potrzebę spotykania się ze sobą.

Niemniej jednak w Szczecinie podejmowane są próby wprowadzenia miasta na tory nowej gospodarki. Respondenci zauważają ważne zmiany w tym zakresie:

Szczecin się zmienia, oferta kulturalna zaczyna być reformułowywana, taka na wyższym poziomie, alternatywna, mieszczańska, To się już stało we Wrocławiu czy Warszawie, ale dzieje się powoli w Szczecinie.

Powoli zaczyna się robić moda na mieszkanie w centrum, ale to musi być odpowiedni profil ludzi, którzy mają ochotę używać tej kultury miasta, bo ci ludzie, którzy mają te domki poza miastem, to w tych domkach zostają wieczorem, ewentualnie przyjeżdżają raz na jakiś czas na weekend do centrum. Ale to musi się stworzyć. Moi znajomi z reguły osiedlają się w centrum, znajomi z takiego środowiska artystycznego czy dziennikarskiego, i chcą tu coś zrobić. Więc jest taka potrzeba społeczna i moda też będzie, tylko trzeba ludziom stworzyć możliwości takiego działania.

Wciąż jednak dotyczy to wąskich środowisk. Postawy charakterystyczne dla mieszczaństwa postkonsumpcyjnego, które zaczynają być atrakcyjnym wzorem dla klasy średniej w Krakowie i Wrocławiu, w Szczecinie wciąż noszą znamiona ekstrawagancji.

2.5. Lokalni liderzy

Kluczową rolę w wytwarzaniu i dynamizowaniu nowych miejskich tożsamości odgrywają lokalni liderzy, zarówno na poziomie samorządu, jak też w sferze organizacji pozarządowych i w wielu niesformalizowanych inicjatywach.

Samorząd lokalny jest ważną instytucją pozwalającą na wytwarzanie nowych miejskich tożsamości, opierających się na podmiotowości i postawach demokratycznych trenowanych w życiu codziennym. Istotną rolę w tym kontekście odegrała reforma administracyjna z 1999 roku,

a także ustawa z 20 czerwca 2002 roku o bezpośrednim wyborze wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Dzięki temu miasta zyskały prawdziwych liderów, potrafiących zdynamizować i zmobilizować mieszkańców. Dobrze obrazują to wybory samorządowe z 2006 i 2010 roku, przy okazji których można by sporządzić długą listę prezydentów wybieranych na następną kadencję już w pierwszej turze. Co istotne, szyldy polityczne nie odgrywały w tych wyborach żadnej roli (a jeśli już, to raczej jako antyreklama), wygrywali głównie ci politycy, którzy zdołali przekonać wyborców, że ich partią jest miasto.

Przykłady dużych, bogatych miast, takich jak Gdynia czy Wrocław, gdzie prezydenci uchodzą za prawdziwe gwiazdy samorządowe, były już wielokrotnie opisywane i dyskutowane. Ja jednak chcę zwrócić uwagę na ciekawe zjawiska dziejące się na peryferiach, wybiegając nieco poza swój teren badawczy. Kultura miejska może rozwijać się także w regionach peryferyjnych, pod warunkiem, że znajduje wsparcie w lokalnych liderach samorządowych. Dobrą ilustracją dla tych procesów będą przykłady z dwóch miast Podkarpacia: Rzeszowa i Stalowej Woli. Podkarpacie uchodzi za ostoję konserwatywno-katolickich wartości, region zacofania i biedy. Jednak w obu tych podkarpackich miastach już trzecią kadencję swoje urzędy sprawują prezydenci, którzy wyłamują się z katolicko-konserwatywnych stereotypów. W obu miastach w ostatnich latach rozegrały

się też głębokie konflikty na linii Kościół katolicki – mieszkańcy miasta, których przyczyną była ingerencja Kościoła w sferę mieszczańskich wartości i stylu życia.

Według badań „Mój samorząd”, realizowanych przez SPLOT i PBS DGA pod koniec 2009 roku w ponad trzydziestu największych miastach Polski, prezydent Rzeszowa, wywodzący się z lewicowego SLD, cieszy się w mieście większym zaufaniem (84,7%) niż Kościół katolicki (72,4%). Dzieje się tak dlatego, że mieszkańcy miasta, mimo negatywnego stereotypu, postrzegają Rzeszów jako dobrze zarządzane, perspektywiczne miasto sukcesu, mając przy tym świadomość, że zawdzięczają to w dużej mierze urzędującemu prezydentowi. Dlatego decydując o losach swojego miasta, dokonują racjonalnych wyborów, a nie tych podpowiadanych z ambon. Miernikiem takich postaw może być konflikt na linii Kościół katolicki – mieszkańcy miasta. Radni miasta Rzeszowa pod wpływem Kościoła zdecydowali o oddaniu części szkolnego boiska jednej ze szkół na budowę kaplicy. Jednak mobilizacja mieszkańców osiedla zdołała zablokować tę inwestycję, z zebranych około dziewięciuset podpisów jedynie dwanaście było za budową kaplicy. Prezentacja takiej siły obywatelskiej skutecznie wymogła na radnych zmianę poprzedniej decyzji, dzieciom nie odebrano przestrzeni do rekreacji.

Przykład ze Stalowej Woli jest jeszcze bardziej interesujący. Urzędujący prezydent w 2002 roku wygrał wybory jako kandydat PiS (wówczas PiS wygrało

wybory prezydenckie tylko w dwóch miastach: Warszawie i Stalowej Woli), jednak jako jedyny prezydent miasta w Polsce sprzeciwił się nakazowi uczczenia Powstania Warszawskiego włączeniem syren – w myśl zasady, że klęsk się nie świętuje. Prezydent Stalowej Woli często publicznie podkreśla swoje przywiązanie do tradycji Narodowej Demokracji, urządzając wystawy ku czci Romana Dmowskiego, gdzie gościem honorowym jest radykalny prawicowy publicysta Rafał Ziemkiewicz. Jednak w regionie uchodzącym za bastion tradycjonalizmu, prezydent od lat żyje w wolnym związku i nie przeszkodziło mu to w trzykrotnym wygraniu wyborów. Co jednak istotne, prezydent akcentujący silnie swoją prawicowość wszedł w głęboki konflikt z Kościołem katolickim w obronie interesów miasta i jego mieszkańców. Miejscowe duchowieństwo w 2009 roku postanowiło wybudować następny kościół w mieście, zupełnie lekceważąc legalne procedury. W tym celu zorganizowano drogę krzyżową wiodącą ulicami miasta, a jej symbolicznym zakończeniem było osadzenie kilkumetrowego krzyża w miejscu wybranym pod budowę kościoła, a wykorzystywanym jako osiedlowy park. Spotkało się to z ostrą reakcją prezydenta miasta, który używanie krzyża przez lokalnych księży przyrównał do „wymachiwania bejsbolem”. W międzyczasie Kościół wybudował bez stosownych zezwoleń kaplicę. Prezydent skierował sprawę o samowolę budowlaną Kościoła do sądu. Mimo intensywnej krytyki prowadzonej przez lokalny kler, wygrał w kolejnych wyborach. Wyborcy

docenili przede wszystkim to, że prezydent konsekwentnie postawił na transformację podstaw gospodarczych miasta z industrializmu do postfordyzmu. Stalowa Wola, miasto, które powstało jako osiedle przyfabryczne, dziś staje się ważnym w regionie ośrodkiem akademickim i badawczym, posiadającym jedno z najciekawszych i najdynamiczniej rozwijających się muzeów w Polsce. Dzięki staraniom prezydenta do miasta trafiły ogromne środki – nawet nie na skalę regionu, ale kraju – na rozbudowę infrastruktury akademickiej i badawczej.

Oba podkarpackie miasta dobrze radzą sobie w nowej rzeczywistości, przełamując negatywne stereotypy na temat ściany wschodniej. Przykłady te wskazują na głęboki proces laicyzacji polskiego społeczeństwa, które przywiązanie do Kościoła demonstruje głównie w przypadku formalnych rytuałów, zagrożenia i niepewności. Natomiast gdy Kościół zaczyna ingerować w sferę racjonalnych wartości mieszczańskich, będących warunkiem efektywnego rozwoju, pojawia się wyraźny opór, czego przykładem mogą być losy prezydentów dwóch innych, znacznie większych miast: Częstochowy i Łodzi, potencjalnie mających dużo większe możliwości rozwoju. W obu przypadkach nadmierne eksponowanie przez prezydentów wątków religijnych w publicznej przestrzeni miasta skończyło się ich odwołaniem w wyniku referendum zwołanych przez mieszczan. Nie bez znaczenia był fakt, że oba miasta przeżywają poważne problemy społeczne i gospodarcze. Mieszkańcy Częstochowy i Łodzi od swoich

liderów oczekiwali praktycznych rozwiązań tych problemów, a nie uciekania w religijny mistycyzm.

Przyczyną laicyzacji społeczeństw Europy Zachodniej była dominacja mieszczańskiej racjonalności, która odczarowała sferę publiczną, sprowadzając religię do sfery prywatnej. Wiele wskazuje, że proces taki, z dużą intensywnością, właśnie dzieje się w Polsce.

2.6. Narodziny miejskich NGO

Tożsamości powstają zawsze w toku wzajemnych interakcji, są działaniem społecznym. Dlatego w ostatnich latach w polskich miastach możemy obserwować rewolucyjny wręcz rozwój organizacji pozarządowych, których działalność ukierunkowana jest na poprawę szeroko rozumianej jakości życia miejskiego oraz odkrywanie miejskich tożsamości. Sporo jest też inicjatyw, które nie mają formalnych struktur wymaganych dla rejestracji w KRS¹¹, dostosowują się do współczesnego społeczeństwa sieciowego, w którym liczne portale społecznościowe czy fora dyskusyjne pozwalają na szybką mobilizację dla rozwiązania konkretnych problemów.

Gospodarka wolnorynkowa i globalizacja stworzyły polskim miastom wiele możliwości, ale przyniosły też istotne zagrożenia. Chaos urbanistyczny i estetyczny,

11 To problem na zupełnie inną dyskusję. Powszechnie stosowane wskaźniki dla opisu społeczeństwa obywatelskiego mierzą liczbę formalnie zarejestrowanych NGO i ich członków - mimo że spora część z nich nie ma nic wspólnego z działalnością obywatelską. Zupełnie natomiast pomija się faktyczną działalność obywatelską - bez formalnych struktur, dziejącą się na zasadzie grup sieciowych.

*urban sprawl*¹², prywatyzacja przestrzeni publicznej, gentryfikacja prowadzona pod szyldem rewitalizacji – to tylko kilka z wielu negatywnych aspektów szybkich zmian w polskich miastach. Jest to w pierwszej kolejności skutek słabych fundamentów społeczeństwa obywatelskiego i nikłych zasobów kapitału społecznego, kulturowego i ekonomicznego mieszkańców polskich miast. Dlatego procesy wolnorynkowe i globalny kapitał w istotny sposób ingerowały w tkankę miast „ponad głowami” ich mieszkańców. W polskich miastach mieliśmy do czynienia z deficytem kultury miejskiej, gdzie bezwzględnie dominowały wzory kultury *quasi*-szlacheckiej (patologicznie pojmowana złota wolność) i chłopskiej (brak zrozumienia dla wartości szerszych niż własna rodzina i dom). W efekcie miasta były postrzegane w kategoriach sumy prywatnych własności, a nie dobra wspólnego, co w połączeniu z globalizacją i neoliberalizmem przyniosło fatalne skutki.

Wielu socjologów, głównie z tzw. nurtu krytycznego, zwróciło uwagę, że w sytuacji, gdy miasto staje się głównym punktem globalnej ekonomii, pojawiają się dwa istotne pytania: co w takim przypadku znaczy bycie obywatelem miasta oraz kto posiada prawo do miasta. W przypadku Polski, z uwagi na opisany powyżej

12 To termin określający zjawisko „rozlewania się” miasta poza jego granice administracyjne. Dotyczy to zarówno masowego już budownictwa jednorodzinnego poza miastem, jak też lokowania tam firm czy centrów rozrywkowych (multipleksy, galerie handlowe).

deficyt kultury miejskiej i postaw obywatelskich, pytania takie stawiane były jedynie w wąskich, elitarnych kręgach, ale wraz z rozwojem nowego mieszczaństwa, dla którego miasto staje się podstawowym punktem odniesienia, pytania te artykułowane są coraz częściej i głośniej. W ostatnich latach uformowało się wiele wpływowych instytucji i organizacji NGO, stających się swoistymi think tankami, w których coraz efektywniej dyskutuje się kwestię miejską w Polsce. Nowi mieszczaństwo, starając się przeciwdziałać negatywnym zmianom w swoich miastach, w obliczu bierności, a nierzadko przy współudziale władz lokalnych, tworzą liczne organizacje i inicjatywy stawiające sobie za cel ochronę tożsamości ich miast. Wzmożoną aktywność w tym zakresie obserwujemy wraz ze zmieniającymi się funkcjami Internetu, coraz częściej wykorzystywanego do budowania kapitału społecznego i mobilizacji do współdziałania. Dziś niemal każda inwestycja realizowana w miastach jest analizowana i dyskutowana na eksperckim portalu Forum Polskich Wieżowców, skupiającym ok. 150 tysięcy zarejestrowanych użytkowników. Co istotne, na forum tym zawiązało się co najmniej kilkadziesiąt¹³ organizacji NGO, które dziś posiadają oficjalne struktury i efektywnie działają na rzecz wytwarzania społeczno-kulturowej przestrzeni swoich miast.

Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów tak rozumianej działalności jest inicjatywa „Wspólna

13 Dokładne dane są trudne do uzyskania z uwagi na dynamikę problemu. Powyższe liczby to jedynie szacunki administratorów FPW, które autor uzyskał w trakcie wywiadów.

Przestrzeń”, zrzeszająca kilkadziesiąt organizacji pozarządowych z różnych miast i liczne grono ekspertów (naukowców i urzędników), których celem jest działalność na rzecz poprawy jakości życia w mieście. Spośród wielu inicjatyw na rzecz obrony dziedzictwa miast przed zalewem złego gustu i smaku można wyróżnić projekt „Polski Outdoor”, zrealizowany przez niewielką fundację „Miasto Moje a w Nim”. Fundacja wydała album dokumentujący szpetotę reklam zewnętrznych, które zdominowały polskie miasta – dopiero to uświadomiło decydentom, jak miasta zostały oszpecone, i uruchomiło ich działania na rzecz poprawy tego stanu rzeczy. Innym przykładem było skuteczne lobbowanie za zmianą kodeksu wykroczeń – anulowanie grzywny do 1000 złotych za wejście na trawnik. Ten antymiejski absurd, alienujący miejskie tereny zielone, utrzymywał się niezwykle długo.

2.7. Podsumowanie

Na podstawie prezentowanych powyżej analiz można pokusić się o wyciągnięcie pewnych wniosków. Należy jednak podkreślić, że pełny obraz zmian, jakie dokonały się w polskich miastach, wymaga złożonej, interdyscyplinarnej analizy.

Obywatelskość. Badania potwierdzają fakt, że im większe nasycenie kulturą miejską i miejskim stylem życia, tym mniejsza staje się tzw. próżnia socjologiczna. Ralf Dahrendorf powtarzał, że społeczeństwa obywatelskiego się nie buduje – ono rośnie. Jednak społeczeństwo

obywatelskie w Polsce po 1989 roku było budowane odgórnie, gdyż nie istniały podstawy, na których mogłoby wyrosnąć. Dziś widać wyraźną zmianę. Mocne fundamenty dla demokracji i społeczeństwa obywatelskiego powstają na poziomie *grassroots* – społeczności lokalnych. Lokalność zaczyna być także pierwszoplanową płaszczyzną, na bazie której konstruowane są dziś tożsamości zbiorowe.

Otwartość. Specyfika nowych mieszczan, dobrze wykształconych, mających spore i pozytywne doświadczenia w kontaktach wielokulturowych, sprawia, że pluralizm kulturowy jest dla nich wartością. Wielokulturowość i tolerancja stają się nie tylko postulatami normatywnymi, ale i dobrami, które można wymieniać na realny wzrost poziomu życia i dochodów, stają się warunkiem efektywnego rozwoju miasta we współczesnej gospodarce. To z kolei wpływa na wzrost zaufania społecznego będącego fundamentem każdego dobrze funkcjonującego społeczeństwa. Nowi mieszcianie przełamują zatem – tak fatalną dla polskiego życia społecznego – zamkniętą kulturę nieufności, dając silne podstawy dla otwartego społeczeństwa obywatelskiego. W codziennych kontaktach wychodzą poza wąski krąg zaufania do rodziny i ekskluzywnej kultury etnicznej na rzecz szerszych kręgów, wymagających partycypacji obywatelskiej. Swoją tożsamość odgrywiają przede wszystkim w publicznej przestrzeni miejskiej, siłą rzeczy dominują zatem w tym przypadku relacje charakterystyczne dla dobrowolnych, otwartych stowarzyszeń, a nie zamkniętych wspólnot bazujących na więzach krwi.

Kultura miejska. Kultura jest procesem nieustannego stawania się, dlatego potrzebuje efektywnych instytucji do jej wytwarzania. Jest to szczególnie istotne w dzisiejszych czasach, kiedy to właśnie kultura jest kołem zamachowym nowoczesnej gospodarki. Problem jednak w tym, że nowomieszczańska energia w tworzeniu kultury miejskiej rzadko znajduje efektywne wsparcie we władzach lokalnych. Widać tu dwa główne problemy. Po pierwsze, anachroniczny sposób mierzenia kultury miejskiej, sprowadzający się do twardych wskaźników – liczenia sprzedanych biletów wstępu do instytucji tradycyjnie uznawanych za „kulturalne”: kina, teatry, opery czy muzea. Wszelkie działania, gdzie faktycznie tworzona jest kultura miejska, ale dziejące się w przestrzeniach, uchodzą za „niekulturalne”; stare fabryki, kluby, przestrzenie publiczne, ulice itp. wymykają się oficjalnym statystykom i opracowaniom, a jako trudne do weryfikacji mają problemy z uzyskaniem wsparcia od władz lokalnych. W tym sensie wizyta w multiplexie, gdzie ogląda się jedną z wielu komedii romantycznych w zestawie z colą i popcornem, jest klasyfikowana jako „działanie kulturalne”, natomiast działania artystyczne w publicznej przestrzeni miasta, ale bez stosownych urzędowych pozwoleń, w policyjnych statystykach zostaną odnotowane jako czyn chuligański. Po drugie, anachroniczny jest sposób zarządzania kulturą miasta. W społeczeństwie sieci najefektywniej działają instytucje, które mają najmniej sformalizowaną strukturę, są „plastyczne” i z łatwością mogą dostosowywać się

do szybko zmieniającej się rzeczywistości i trendów. Takimi instytucjami są miejskie NGO i liczne niesformalizowane inicjatywy. Problem jednak w tym, że aktywiści tych organizacji traktowani są najczęściej jako hobbyści, którzy po pracy (tej właściwej) zajmują się działalnością społecznikowską – za darmo i po amatorsku. Zarządzanie miejską kulturą powierza się „profesjonalistom”, którzy w ramach urzędniczych etatów mają to wpisane w zakres obowiązków. Tymczasem prawdziwymi profesjonalistami są właśnie miejscy aktywiści ze sfery NGO ze swoją energią, optymizmem i wizjonerstwem, czego trudno doszukać się w zbiurokratyzowanych strukturach urzędów zależnych od koniunktury politycznej. Dlatego władze lokalne, aby efektywniej wspierać kulturę miejską, powinny włączyć w ten proces organizacje pozarządowe, a aktywistów traktować nie jak hobbystów-amatorów, lecz jako wysokiej klasy specjalistów, otrzymujących za dobrze wykonaną pracę godziwe wynagrodzenie.

Innowacyjność. Polska przegrała epokę nowoczesności, wygrali ją ci, którzy dali się zamknąć w „żelaznej klatce racjonalności”. W nowej epoce – postfordyzmie, gdzie wygrywa wszystko, co nieschematyczne i nieszablonowe – najbardziej pożądaną cechą, wręcz zaklęciem nowych czasów, stała się kreatywność. Cecha ta, która za sprawą anglosaskiej literatury z zakresu zarządzania, ekonomii czy socjologii zrobiła w polskim dyskursie zawrotną karierę, znana była w Polsce od dawna, jednak pod nieco wstydliwym, nieprzetłumaczalnym na „racjonalne” języki słowem „kombinowanie”. We współczesnym

świecie o sukcesie decyduje właśnie umiejętność „kombinowania”, czyli zdolność do szybkiego reagowania na zupełnie nieprzewidywalne sytuacje, umiejętność myślenia poza utrwalonymi schematami. Nowi mieszkańcy, opisani jako swoista hybryda kulturowa, posiadają ten wyjątkowy kapitał, który może być gwarantem sukcesu Polski w XXI wieku. Władze – zarówno centralne, jak i lokalne – powinny go wspierać i promować, a nie importować anachroniczne już, przeracjonalizowane schematy biurokratyczne, czego przykładem jest święcąca w polskich miastach triumfy polityka „zero tolerancji”, w myśl której takim samym przestępcą jest zwykły chuligan, jak i uliczny artysta, jeśli dla swojej działalności nie posiada pliku pozwoleń i zaświadczeń.

Neoliberalizm. Jednym z najbardziej istotnych i aktualnych problemów polskich miast jest dominacja polityki neoliberalnej, która w Polsce trafiła na wyjątkowo podatny grunt kulturowy z uwagi na słabość społeczeństwa obywatelskiego. Dogmatyczne trzymanie się tej polityki w dłuższej perspektywie przyniesie głęboki regres miastom, gdyż wyhamuje obywatelskie procesy odzyskiwania miast.

Centra polskich miast były rewitalizowane dzięki energii nowych mieszkańców – dziś są oni sukcesywnie z tych centrów wypierani przez „niewidzialną rękę rynku”. Ręka ta działa w wielu sferach i nie sposób opisać ich wszystkich w krótkim podsumowaniu. Główne zagrożenie leży w procesach gentryfikacji centrów miast. Astronomiczne ceny mieszkań i usług w centrum sprawiają, że osiedla się

tam głównie elita finansowa, która nie zawsze, a w polskim przypadku niezmiernie rzadko stanowi zarazem elitę kultury miejskiej. Rodząca się u nas klasa kreatywna, w przeciwieństwie do amerykańskiego pierwowzoru, nie stanowi elity finansowej. Jedyne programy rządowe dające wsparcie młodym na rynku nieruchomości – „Rodzina na swoim” – w praktyce stymulował/stymuluje wypychanie młodych mieszkańców miast na dalekie przedmieścia lub w ogóle poza miasto – tylko tam cena metra kwadratowego mieszkania mieści się w limitach gwarantujących dofinansowanie.

Centra wielu miast zamierają wieczorami, gdyż najbardziej „szlachetnym” najemcą, który nie sprawia problemów i regularnie płaci wysokie czynsze, są banki i instytucje finansowe. W wielu przypadkach powstające w miejsce odnawianych czy wyburzanych kamienic luksusowe apartamenty są niezamieszkałe – stanowią lokatę kapitału spekulacyjnego.

Polskim miastom wyraźnie brakuje spójnej preferencyjnej polityki miejskiej dla szeroko rozumianych instytucji kulturotwórczych. Władze miast niemal powszechnie, w myśl wolnorynkowych zakłęb, na tej samej zasadzie traktują niekomercyjne instytucje zorientowane na tworzenie kultury miejskiej, jak też te, których działalność zorientowana jest wyłącznie na generowanie zysku. Tworząca „klimat” miasta niszowa kawiarnia-galeria w wolnorynkowej konkurencji jest bez szans z dyskoteką nastawioną na sprzedaż hektolitrów piwa. Smutnego przykładu dostarcza tu krakowski Kazimierz,

który w latach 90-tych był rewitalizowany dzięki oddolnym, obywatelskim działaniom, i stał się „miejscem magicznym”, a po roku 2000 przeszedł typowy proces gentryfikacji, zmieniając się w banalne, masowe centrum rozrywkowe.

Bibliografia:

- Klaus Bachmann, *Wielowrocław*, „Polityka”, nr 24, 18 czerwca 2005.
- Pierre Bourdieu, Jean-Claude Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, PWN, Warszawa 2006.
- Józef Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Świat Książki, Warszawa 1997.
- Richard Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.
- Marcin Galent, Paweł Kubicki, *Invisible Revolution. How the Urban Way of Life Is Transforming the Identities of Poles*, [w:] *Collective Identity and Democracy. The Impact of EU Enlargement*, Magdalena Góra, Zdzisław Mach (red.), ARENA, Oslo 2010.
- Jerzy Jedlicki, *Świat zwyrodniały. Lekki i wyroki krytyków nowoczesności*, Wydawnictwo SIC!, Warszawa 2000.
- Ryszard Kołodziejczyk, *Studia nad dziejami burżuazji w Polsce. Wybór prac z lat 1956-1998 wydany z okazji 75-lecia urodzin Autora*, Wyższa Szkoła Humanistyczna, Warszawa-Pułtusk 1998.
- Paweł Kubicki, *Miasto w sieci znaczeń. Kraków i jego tożsamości*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2010.
- Marcin Łaska, *Wrocław jako marka. Socjologiczne refleksje nad potencjałem wizerunkowym Wrocławia*, [w:] *My, wrocławianie. Społeczna przestrzeń miasta*, Jacek Pluta, Piotr Żuk (red.), Wrocław 2006.
- Magdalena Łukasiuk, *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2007.

Michel Maffesoli, *Czas plemion*, PWN, Warszawa 2008.

Stefan Nowak, *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne”, nr 4, 1979.

Perception survey on quality of life in European cities, Eurobarometr 2009.

Karl Popper, *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, PWN, Warszawa 1993.

Jacek Purchla, *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1990.

Jacek Purchla, *Matecznik Polski. Pozaekonomiczne czynniki rozwoju Krakowa w okresie autonomii galicyjskiej*, Znak, Kraków 1992.

Andrzej Sadowski, *Procesy ruralizacji. Ludność wiejska w mieście*, Wydawnictwo Ekonomia i Środowisko, Kraków 1994.

Richard Sennett, *Upadek człowieka publicznego*, Muza, Warszawa 2009.

Tomasz Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969.

Janusz Tazbir, *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna*, Interpress, Warszawa 1987.

Gregor Thum, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, Via Nova, Wrocław 2005.

Stefan Tomaszewski, *Miasto*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, Józef Bachórz, Alina Kowalczykowi (red.), Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1994.

Jan Turowski, *Model urbanizacji a problemy rozwoju małych miast*, „Studia Socjologiczne”, nr 3, 1988.

Jacek Wasilewski, *Formowanie się nowej struktury społecznej*, [w:] *Współczesne społeczeństwo polskie. Dynamika zmian*, idem (red.), Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006.

Max Weber, *Asceza i duch kapitalizmu*, [w:] idem, *Szkice z socjologii religii*, Książka i Wiedza, Warszawa 1995.

Tomasz Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009.

Spis treści

1. Kontekst historyczny i teoretyczny	3
1.1. Opis badań	3
1.2. Model etniczny i model obywatelski	6
1.3. Polska bezmiejska	8
1.4. Ruralizacja miast	17
1.5. Dobre miasto to martwe miasto	24
2. Wnioski z badań	28
2.1. Rewitalizacja miast	28
2.2. Nowi mieszkańcy	29
2.3. Otwartość i wielokulturowość	37
2.3.1. Wrocław	43
2.3.2. Szczecin	53
2.3.3. Kraków	60
2.4. Mieszkański postkonsumpcjonizm, gospodarka postfordowska	65
2.5. Lokalni liderzy	77
2.6. Narodziny miejskich NGO	82
2.7. Podsumowanie	85
Bibliografia	92

© Copyright by Instytut Obywatelski

Publikacja dostępna na stronie:

www.instytutobywatelski.pl

Projekt graficzny, skład, łamanie:

Hanna Milanowicz

Instytut Obywatelski jest formułą realizowania przez partię Platforma Obywatelska Rzeczypospolitej Polskiej działalności eksperckiej i wydawniczo-edukacyjnej, związanej z działalnością statutową. Instytut Obywatelski stanowi ekspercki think tank badawczo-analityczny.

Głównym celem Instytutu Obywatelskiego jest promowanie i upowszechnianie idei obywatelskości, wskazanie konieczności zaangażowania obywateli w życie publiczne, wypracowanie mechanizmów współpracy umożliwiających i rozwijających kooperację pomiędzy politykami różnych szczebli, przedstawicielami mediów i obywatelami.

Działalność Instytutu sprowadza się między innymi do:

- prowadzenia projektów badawczych i analitycznych pomagających budować autentyczne społeczeństwo obywatelskie;
- inicjowania debat społecznych angażujących polityków różnych szczebli, dziennikarzy, naukowców, przedstawicieli organizacji pozarządowych i działaczy społecznych, a także samych obywateli;
- wskazywania zagrożeń dla jakości życia publicznego;
- proponowania usprawnień i wypracowania narzędzi wspomagających rozwój społeczeństwa obywatelskiego;

Instytut prowadzi badania, przygotowuje raporty i analizy, prowadzi warsztaty dotyczące istotnych kwestii związanych ze społeczeństwem obywatelskim, współpracując z gronem ekspertów z różnych ośrodków akademickich i naukowych.

Główne pola zainteresowań i działalności

Instytutu Obywatelskiego to:

- [obywatelskaPolityka](#)
- [obywatelskieSpołeczeństwo](#)
- [obywatelskaEuropa](#)
- [obywatelskaGospodarka](#)
- [obywatelskaKultura](#)



ul. Wiejska 14 lok. 5
00-490 Warszawa
www.instytutobywatelski.pl
biuro@instytutobywatelski.pl